

dobry tygodnik sądecki

dts 24

30 września 2020 | nr 38-40 (515-517)

gazeta bezpłatna

nakład: 18 000*

*obejmuje pobrania wersji elektronicznej



Żołnierz z naszej okładki 10 lat później

» str. 4

Elektroniczna wersja DTS teraz bardzo łatwa do kartkowania na dts24.pl, bez konieczności pobierania numeru.

Wyskocz do kiosku w pantoflach po swoją ulubioną gazetę. Czynne całą dobę!



Kolejny numer DTS ukaże się 13 października

TYGODNIÓWKA MARKA STAWOWCZYKA



NOWY SĄCZ | LIMANOWA | GORLICE | KRYNICA | MUSZYNA | PIWNICZNA | STARY SĄCZ | MSZANA DOLNA | GRYBÓW | BOBOWA | BIECZ

www.dts24.pl

ts

Łubudubu...

Kiedy wszyscy mówią, że się nie da - Wojtek, jak Barack Obama, mówi "Yes, We Can!". I tak od 10 lat, codziennie zabiera nas w podróż, która pozwala stawiać nam nowe wyzwania i przekraczać kolejne bariery. Rodzące się w zespole napięcia rozładowuje błyskawicznie niczym Ampère 😊 Czasem mamy wrażenie, że Wojtek nie ma wpływu tylko na pogodę, choć i tu nie można mieć pewności...

PREZESIE, dziękujemy za 10 lat owocnej działalności pod Twoją egidą i życzymy co najmniej kolejnych 10 lat wspólnej pracy i rozwoju!

Oddani pracownicy DTS*

*Pierwszorzędni szefowie mają pierwszorzędných pracowników 😊

Mateusz Węglowski-Król, dyrektor pionu kolportażu Wydawnictwa Dobre:

Wasi klienci, nasi Czytelnicy

Zacznę od zdania, które powinno mocno wybrzmieć na początek: uwielbiam moją pracę! Nie każdy tak może o sobie powiedzieć, więc chyba jestem szczęściarzem. To że można za pracą zatęsknić, poczułem w marcu, kiedy w czasie narodowej kwarantanny zapadła decyzja, by gazeta ukazywała się przez jakiś czas tylko w wersji elektronicznej. Wiadomo, zamkniętych było wiele miejsc, dystans społeczny, puste ulice. Brakowało mi czegoś, a jak się szybko okazało, nie tylko mnie. Czytelnikom brakowało DTS-u i kontaktu z gazeciarem. A kontakt z ludźmi jest jedną z najprzyjemniejszych rzeczy w mojej pracy. To zdumiewające, ale Czytelnicy zawsze traktują nas miło i czekają na kolejne numery gazety. Nie wszędzie oczywiście tak jest, jak w czwartkowe poranki pod redakcją na ul. Żywieckiej, gdzie zazwyczaj czeka grupka pierwszych Czytelników stęsknionych świeżej gazety.

Bezpłatna formuła gazety sprawia, że nasze punkty kolportażowe najchętniej brałyby dwa razy więcej egzemplarzy niż możemy dostarczyć. Często spotykam się z prośbami o więcej gazet, bo część chętnych będzie musiała odejść z niczym. Związane są z tym zabawne sytuacje - kiedyś zostałem zaproszony na obiad przez właściciela jednego z punktów dystrybucyjnych w celu... wynegocjowania większego nakładu. To rzadki przypadek, by odbiorca żądał więcej towaru niż może dostarczyć producent. Ale miłe żądanie, szczególnie w czasach, kiedy mówi się, że tradycyjna prasa znajduje się w zdecydowanym odwrocie.

Wszędzie jesteśmy miło przyjmowani, a nasi kolporterzy z sympatii częstowani są przez sprzedawców a to jabłkiem, a to pączkiem... Gdyby nie gazeta, może nigdy bym się nie dowiedział, jak wielu wspaniałych, życzliwych i dobrych ludzi żyje w naszym regionie. Uśmiech i dobre słowo są na porządku dziennym. Wiem,

co mówię, przecież od ponad 500 tygodni rozwoję DTS po regionie. Wspaniałe są panie ekspedientki, które w bardzo wielu punktach opiekują się naszą gazetą, by w sensowny sposób trafiała do ich klientów. Ich klienci, to nasi Czytelnicy. W wielu punktach słyszymy, że DTS przyciąga dodatkowych klientów - przychodzą po gazetę i zazwyczaj kupują coś jeszcze. Tak więc dzisiaj jest szczególna okazja, by wszystkim Paniom Ekspedientkom podziękować za pomoc, jaką włożyły w budowanie naszej sieci dystrybucji. Dziękuję!

Nawet policja i straż miejskie w różnych miejscowościach są wyrozumiałe, widząc jak czasami nasze auto przystanie na chwilę w miejscu niekoniecznie przeznaczonym do parkowania. Przez dziesięć lat dystrybucji „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” nigdy nikt z naszych kolporterów nie został ukarany mandatem. No i jak tu 30 września nie myśleć od rana, że całkiem nieźle urządzony

jest ten świat. Być może dziwnie to zabrzmiało na łamach naszej własnej gazety, ale to chyba głównie media malują nam świat wyłącznie w czarnych barwach, jako brutalny, agresywny, chamski, szukający okazji, by nas wykorzystać albo oszukać. Świat nam najbliższy, jaki oglądam od dziesięciu lat podczas moich kolporterskich podróży, jest raczej przyjazny i pomocny. Dlatego cieszę się, że DTS i dts24 nie szukają na siłę ciemnej strony życia, bo to byłby bardzo zniekształcony obraz. Na szczęście DTS nie potrzebuje sztucznie zwiększać sobie tzw. klikalności. Nasi Czytelnicy czekają na dobre wiadomości i kiedy tylko widzą nasze samochody, sami podchodzą po gazetę. I choć wiem, że coraz więcej osób wybiera bardzo wygodną elektroniczną wersję gazety, wierzę, że jeszcze długo ta papierowa będzie cieszyć koneserów dobrej lektury. Bo DTS, to po prostu dobra gazeta. Zresztą sami o tym wiecie.





10 lat temu (słownie dziesięć) 30 września ukazał się pierwszy

numer „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” (zwanego dalej DTS). Po długiej i burzliwej naradzie nie doszliśmy jednak do porozumienia – cieszyć się czy martwić z tego powodu? Cieszyć, bo to zawsze miło dojsć do jakiegoś punktu. Martwić, bo choć wytrwali w marszu, to jednak jesteście starsi o dekadę.

Świętowanie jubileuszy pachnie naftaliną starej szafy, a już na pewno muzealną ekspozycją. A do muzeum jeszcze nam niespieszno. To już na cmentarz było zdecydowanie bliżej, wszak jakiś czas temu w konkurencyjnych mediach ukazały się dwa nasze nekrologi. I jak tu nie wierzyć w mądrości ludowe? Mówią, że umarłeś? Wróży ci to długie życie. O tych nekrologach DTS to byśmy już nawet nie pamiętali, ale Jerzy Widel przypomniał na 27 stronie. Wiadomo, Widel mieszka najbliżej cmentarza i pasjami czytuje nekrologi.

Zatem jubileusz bierzemy z marszu, bez cłiwych przemówień, ronięcia łzy, ani też bez zbędnego zadęcia. Ot, pogrzebaliśmy trochę w starych zdjęciach, pofatygowaliśmy się sprawdzić, co słychać u kilku bohaterów tekstów

Jesteś tak dobry jak twój ostatni mecz

z tamtego 30 września i w zasadzie tyle. No dobrze, poprosiliśmy jeszcze prasoznawców i speców od mediów o krótki wykład, jak to jest z tą prasą lokalną (str. 14-15). Wychodzi na to, że ciągle nieźle. Przedwcześnie również okazały się pogłoski o rychłej śmierci papieru jako nośnika różnych treści. DTS oczywiście nie upiera się, że wersja papierowa gazety jest nieśmiertelna i oddamy nie za nią życia. Wszak coraz więcej naszych czytelników wybiera nie-papierową wersję gazety. Papier to jednak papier – prestiż i elegancja. A w internecie każdy stragan

z jarzynami ma dzisiaj swoją stronę (z całym szacunkiem dla warzyw, powinno się je zjadać trzy razy dziennie).

Trendy są zresztą lekko odwrotne, a przecież wiadomo, że dziś wszelkie trendy wyznacza Facebook. No więc Facebook jakiś czas temu uznał, że dla swoich najlepszych klientów stworzy ekskluzywny, bezpłatny magazyn „Grow”. No, bo papier to prestiż (chyba już wspominaliśmy), a nie byle post na osi czasu. DTS identycznie – dla naszych najlepszych na świecie Czytelników stworzymy ekskluzywny, bezpłatny magazyn. Bo chcemy, żebyście

poculi się docenieni. Czy to nie jest piękne – wcale nie musicie być najlepszymi biznesowymi partnerami Marka Zuckerberga, by ktoś wyłącznie z myślą o Was tworzył ciekawe treści.

No i to by chyba było na tyle, jeśli chodzi o 10-lecie ukazania się pierwszego numeru DTS. Tyle się przez te lata wydarzyło ciekawych rzeczy (najważniejsze przypominamy na str. 16), ale przecież nie będziemy się tu wzruszać minionymi dokonaniem. Wyznajemy raczej starą piłkarską zasadę „Jesteś tak dobry jak twój ostatni mecz”. I cóż

z tego, że wygrałeś już 100 meczów. Najważniejsze jest to, czy masz plan, jak wygrać dziesięć i dwadzieścia następnych. Nasze głowy pełne są pomysłów na najbliższe tygodnie i miesiące, potrzebujemy tylko sprzyjających warunków, aby je zrealizować. No i co mamy teraz napisać, że czasy są ciężkie, a przyszłość niepewna. Tyle to wiemy, przecież wszyscy mają pod górkę. A kto akurat ma z górki, też musi uważać, żeby się za mocno nie rozpędzić, bo potem wielkość guza jaki można sobie nabić jest wprost proporcjonalna do osiągniętego rozpędu.

Cieszymy się, że możemy robić. Cda Was coś ciekawego i pożytecznego. Od 10 lat napędzamy się naszym wrodzonym optymizmem, na równi zresztą jak reklamami, które na naszych łamach zamieszczacie. No i tu trafiamy na błędne koło filozoficzne – nie byłoby tak wielu Reklamodawców, gdyby DTS nie miał tak wielu Czytelników. Nie byłoby tak licznych Czytelników, gdyby Reklamodawcy nie utrzymywali gazety na zadowalającym wszystkich poziomie. Prawda, jaka piękna puenta?

Oczywiście chcielibyśmy Was wszystkich uściskać z okazji urodzin, ale pamiętamy, że trzeba zachować dystans społeczny. Nie znaczy to wcale, że podchodzimy do tego wszystkiego z dystansem. Wręcz przeciwnie. Wzruszamy się!

REDAKCJA DTS

Wyznajemy raczej starą piłkarską zasadę „Jesteś tak dobry, jak twój ostatni mecz”. I cóż z tego, że wygrałeś już 100 meczów. Najważniejsze jest to, czy masz plan, jak wygrać dziesięć i dwadzieścia następnych. Nasze głowy pełne są pomysłów na najbliższe tygodnie i miesiące, potrzebujemy tylko sprzyjających warunków, aby je zrealizować

REKLAMA



Redakcji i Czytelnikom najlepsze życzenia z okazji jubileuszu 10-lecia Dobrego Tygodnika Sądeckiego składa Marek Pławiak – Dyrektor Małopolskiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Nowym Sączu wraz ze współpracownikami.

Życzymy Państwu niegasnącego zapału i dziennikarskiej dociekliwości w poszukiwaniu prawdy i rzetelnego pokazywania jej wszystkim, wiernym czytelnikom.



ZAPRASZAMY DO NOWEGO SALONU

WIKAR Nowy Sącz, ul. Węgierska 168
Tel: 18 414 04 20 www.nissan.wikar.pl








TRADYCJA
FABRYKA OKIEN

PROMOCJA
tylko teraz bez dopłaty!

Innowacyjna technologia zgrzewania V-STAR tylko w Tradycji!

OKNA I DRZWI

Firmowy Salon Sprzedaży
ul. Elektrodowa 47, Nowy Sącz
tel. (+48) 18 440 00 14 www.tradycja.biz



Znowu maszeruję na studia

→ Rozmawia Katarzyna Gajdosz-Krzak

Rozmowa z GRZEGORZEM DOBOSZEM, byłym przewodniczącym Rady Miejskiej w Nowego Sącza, którego wizerunek znalazł się na okładce pierwszego numeru „Dobrego Tygodnika Sądeckiego”

– Przed nami DTS z 30 września 2010 roku. Pamięta Pan to zdjęcie?

– Pamiętam. To było tak bardzo dawno. Śmiać mi się chciało, bo na tym zdjęciu wyglądało, jakbym spał na sesji, a tymczasem człowiek zastanawiał się nad decyzjami, jak głosować.

– Czyli jednak człowiek myślący?

– (Śmiech) Cały czas staram się być człowiekiem myślącym. Jak to mówią – homo sapiens.

– O czym Pan wtedy myślał?

– Człowiek nie pamięta, co robił, myślał, miesiąc temu. Piszę karteczki przypominające, co mam zrobić jutro. Dziesięć lat to szmat czasu.

– To co Pan myśli teraz, patrząc na tę okładkę DTS z Pana wizerunkiem?

– Byłem wówczas już dwanaście lat radnym. Teraz myślę, że już wtedy mogłem zrezygnować z tej funkcji. Za dużo miałem rozterek przy głosowaniach. Powiem uczciwie, że dwanaście lat w Radzie Miasta to jest bardzo długo. Człowiek, w pewnym sensie, się wypala.

– Przypomnę, że to zdjęcie zostało w 2010 r. użyte w kontekście zbliżających się wyborów samorządowych. Został Pan wybrany po raz kolejny na radnego. To była Pana ostatnia kadencja.

– Może to było zrządenie losu. Za bardzo uwierzyłem w siebie. Zdobyłem wtedy najwyższy wynik w Radzie Miasta. W 2014 r. byłem zbyt pewny, że przejdę na następną kadencję. Nie przyłożyłem się wówczas odpowiednio do swojej kampanii wyborczej, za to pomagałem innym w jej prowadzeniu. I zabrakło tych dwudziestu paru głosów. Jednak, z perspektywy czasu, nie żałuję. Opatrzność sprawiła, że odnalazłem się w nowej rzeczywistości. Zdobyłem nowe doświadczenia, nową pracę. Dziś znów gdzie indziej pracuję. Niemniej, choć nie dostałem się do rady, wciąż ludzie zwracają się do mnie, jak do radnego: „Bo pan, panie Grzesku, ma kontakty, pan pomoże, pan zadzwoni, pan umówi”. Coraz rzadziej, ale wciąż interweniuję w pewnych sytuacjach.

– Po przegranych wyborach został Pan pełnomocnikiem prezydenta Ryszarda Nowaka. A co Pan teraz robi?

– Po rezygnacji Ryszarda Nowaka z kandydowania na prezydenta i objęciu urzędu przez Ludomira Handzla, dostałem nieoczekiwanie dosyć inatratną propozycję objęcia stanowiska

w spółce. Przyjąłem ją i dżentelmeńsko poprosiłem nowego prezydenta o rozwiązanie stosunku pracy za porozumieniem stron. Pan prezydent się zgodził. Dementuję więc plotki, że zostałem zwolniony. Nie zostałem ani odwołany, ani zwolniony. Sam poprosiłem o rozwiązanie umowy o pracę. Obecnie jestem prezesem spółki akcyjnej – Przedsiębiorstwo Robót Drogowo-Mostowych w Nowym Sączu.

– Jakie ma Pan kompetencje w tym zakresie?

– To nie jest dla mnie nowość. Jako pełnomocnik prezydenta zajmowałem się inwestycjami. Nasze kompetencje w firmie są podzielone. Wiceprezes zajmuje się sprawami technicznymi, gdyż jest najwyższej klasy fachowcem jeśli chodzi o budowę dróg. Ja natomiast zajmuję się sprawami bardziej kadrowymi, prawnymi, bo spółkę akcyjną obowiązują rygorystyczne przepisy, których trzeba przestrzegać.

– A co się zmieniło w Pana życiu osobistym na przestrzeni dziesięciu lat, jakie upłynęły od zrobienia tamtego zdjęcia?

– Dwa miesiące temu urodził mi się czwarty wnuk – Franek. Moje wnuki to – Staś – lat 6, Jasia – lat 5 i Hania – lat 3. Wspaniałe dzieciaki. Kupiłem też psa.

– Pokusi się Pan o podsumowanie tych dziesięciu lat w Pana życiu?

– Zawsze, jak ktoś mnie pyta, co u mnie słychać, odpowiadam: „Pasmu nieustających sukcesów”. Miałem różnego rodzaju perypetie zdrowotne. Przeszedłem operację serca, mam zastawkę biologiczną. Mówię żartobliwie, że przez pięć godzin byłem bez serca.

– Teraz już człowiek z sercem, czy zawsze człowiek z sercem?

– Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć. Według starego przysłowia, ludzi dzielimy na tych, których chwalą i którzy się chwalą. Poczekam na ocenę innych. Choć pewnie te oceny będą różne. Każdą przyjmuję z pokorą.

– Proszę kontynuować, co jeszcze wydarzyło się w Pana życiu.

– Oprócz tego, że trochę chorowałem, nie mogę narzekać. Cały czas jestem aktywny zawodowo. Moim wielkim sukcesem było również to, że ukończyłem w tym czasie studia na Politechnice Krakowskiej. Zdobyłem uprawnienia biegłego sądowego z zakresu ekspertyz wypadku drogowego. Dziś mogę stwierdzić, że nigdy wcześniej tak dużo się nie uczyłem, jak na tych studiach – ani przez czas młodzieńczych studiów, ani w liceum. Zaczynało nas 32, a skończyło dziewięciu. To już mówi samo za siebie, jaki był odśiew, jakie wymagania. Zdradzę, że w tym wieku [G. Dobosz ma 58 lat – przyp. red.] chodziłem na korepetycje z matematyki i fizyki.

– Pan jest bardziej humanistą czy raczej umysł ścisły?

– Chemia, biologia – to były przedmioty, które mnie zawsze interesowały. Ukończyłem chemię wojskową. Teraz od października chcę rozpocząć kolejne studia.

– Jakież?

– Półtoraroczne – diagnostyka, budowa, eksploatacja i naprawa pojazdów samochodowych. Nie dlatego, żebym chciał być diagnostą albo mechanikiem w warsztacie, ale żeby mieć większą wiedzę przy opiniowaniu wypadków drogowych.

– Domyślam się, że Pana doświadczenia sądowe, wpływają na Pana ocenę rzeczywistości.

– Do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, jakie zagrożenie niesie ruch drogowy. Gdy to sobie uświadomiłem, zmieniłem styl jazdy. Bo kiedyś – muszę przyznać – nie jeździłem za bezpiecznie, co mogą potwierdzić moi przyjaciele. Przepisy są jednak po to, żeby ich przestrzegać. Za dużo zobaczyłem zdjęć, akt ofiar wypadków.

– Przed czym Pan teraz najbardziej przestrzega?

– Rowerzyści! Na ostatnie pięć akt, cztery to wypadki, w tym jeden śmiertelny, z udziałem rowerzystów. Rowerzysta jest niczym niechronionym użytkownikiem drogi, a niestety w wielu sytuacjach rowerzyści bagatelizują sobie przepisy ruchu drogowego. Tymczasem obowiązują ich w większości takie same przepisy w prawie jak kierujących samochodami. Głównie chodzi o przejścia dla pieszych. Nie jest tak, że rowerzysta ma wszędzie pierwszeństwo. Nie może przejeżdżać przez pasy, musi zsiąść z roweru.

– Teraz powstaje coraz więcej ścieżek rowerowych, które przebiegają też przez przejścia dla pieszych. W takiej sytuacji rowerzysta chyba ma pierwszeństwo?

– Tak zwany znak D-6b zobowiązuje do tego. Ale jeżeli rowerzysta zbliża się do przejścia – powiedzmy jest metr od niego – a nadjeżdżający samochód jest w odległości około 15 metrów, to już tego pierwszeństwa nie ma. Samochód nie ma bowiem możliwości wyhamować w tak krótkim czasie, żeby przepuścić rowerzystę. Trzeba sobie uświadomić, że kierujący jakimkolwiek pojazdem traci sekundę na podjęcie decyzji i rozpoczęcie danego manewru. Samochód jadący 50 km na godzinę w ciągu sekundy przejeżdża 13,9 metra. Kolizja zatem niemal pewna. Rowerzysta wjeżdża bezpośrednio pod nadjeżdżający pojazd, a to znaczy, że wytwarza stan zagrożenia. Pieszy na przejściu dla pieszych przecież też nie może bezpośrednio



FOT. ARCH. GRZEGORZA DOBOSZA

Grzegorz Dobosz na emeryturze zainwestował w swoją edukację. Przekwalifikował się i dziś pracuje m.in. jako ławnik oraz biegły sądowy z zakresu ekspertyz wypadku drogowego. W październiku znów wybiera się na studia

wieść pod pojazd. To zatem kwestia zachowania szczególnej ostrożności. Trzeba mieć wyobraźnię. Inaczej kończy się to tragicznie, jak sprawa Słowaka, który zginął na naszej ścieżce.

– Co Pana skłoniło, żeby zostać biegłym?

– Przypadek. W moim życiu jest wiele przypadków. Dowiedziałem się, że odchodząc z wojska [G. Dobosz przeszedł na emeryturę po 34 latach służby – przyp. red.], przysługuje mi tak zwana rekonwersja.

– Co się za tym kryje?

– Finanse. To duża suma pieniędzy (jak dla mnie duża) – sześć tysięcy złotych, które mogłem wykorzystać na przekwalifikowanie się. W biurze emerytalnym dopytywałem, co zawodowi żołnierze robią, po przejściu na emeryturę. Dowiedziałem się, że jedni wykorzystują te pieniądze na kursy językowe, szkolenia operatorów sprzętu, agenta ochrony. Zacząłem się zastanawiać nad studiami podyplomowymi. Przejrzałem ofertę Politechniki i palcem wskazyuję ekspertyzę wypadków drogowych. Ciekawy temat – pomyślałem i zapisałem się. Wcześniej jeszcze zapytałem o zdanie mojego znajomego sędziego-karnistę. „Idź, rób, bo brakuje dobrych biegłych” – zachęcał mnie. Poszedłem i przyznam szczerze, że po drugich zajęciach chciałem zrezygnować. Zwyczajnie nie byłem w stanie zrozumieć, o czym mówią wykładowcy. Najgorsza była mechanika zderzeń. Ale upór, konsekwencja, systematyczność i wyrozumiałość ze strony żony pozwoliły mi ukończyć te studia. Przypadek więc, że palcem wskazałem ten kierunek. Albo... Opatrzność. Ten Palec Boży jest we wszystkich działaniach.

– Teraz, na emeryturze, czuje Pan, że żyje?

– O tak, brakuje mi czasu na wszystko (śmiech). Inaczej pracuję w firmie, gdzie zarządzam. Bo całe życie lubiłem zarządzać. Inaczej też podchodzę do ekspertyz wypadku drogowego. To moja pasja – dochodzenie do prawdy (w moim rozumieniu prawdy), zaraz po myślistwie.

Jeszcze poluję, wędkuję, ale na to mam coraz mniej czasu.

– Szesnaście lat w Radzie Miasta, kandydat na senatora. Nie brakuje Panu pracy w samorządzie, polityki?

– Jeszcze byłem kandydatem na prezydenta Nowego Sącza.

– No tak.

– Nie, nie brakuje. Przyznam, że nie śledzę tego, co się dzieje na sesjach. Ostatnio jednak zdarzyło mi się dwa razy w niej uczestniczyć i zastanawiałem się, czy kiedy ja byłem radnym, to tak samo klóciliśmy się o wszystko i w ten sam sposób zwracaliśmy się do siebie.

– A śledzi Pan w ogóle, co się w mieście dzieje?

– Słabo, bo brakuje mi czasu nawet na swoje zajęcia. Dostrzegam remonty i cieszy mnie, że coś się dzieje, jeśli chodzi o infrastrukturę drogową.

– Patrzy Pan więc z perspektywy swojej dziłki?

– Nasza firma robiła ścieżkę rowerową nad Kamienicą. Ale jako mieszkaniec też widzę, że tu się robi, tam się robi. Wciąż jednak wiele rzeczy i spraw czeka na poprawę.

– Podsumował Pan dekadę swojego życia, a jak Pan podsumuje 10 lat DTS. Stąd czerpie Pan wiedzę o mieście?

– O tak, dts24.pl mam rzucony na pasek na komputerze. Bardzo spodobało mi się, jak DTS reagował w tych trudnych dla nas czasach pandemii. Mieliście najlepsze informacje.

– Mówi Pan o bieżącej sytuacji, a za nami przecież 10 lat pracy.

– Będąc pełnomocnikiem prezydenta co tydzień na biurko otrzymywałem papierową wersję tygodnika i oceniam go bardzo pozytywnie. Jest dość rzetelnie pisany, dość uczciwie. Teraz jednak częściej sięgam do portalu, chyba, że mój kolega, przejeżdżając w pobliżu mnie na rowerze, krzyknie: „Pani pułkowniku, mam dla pana gazetę” – to jest okazja przewertować gazetę. Dziś jednak internet wycina wszystko.

ts dobry tygodnik
sądecki

GRATULUJEMY!

1 KRAKÓW
jest znowu stolicą.
Czytelnictwa DTS w Polsce.

2 WARSZAWA
jest zaraz za nim
w ilości przeczytanych wydań naszej gazety.

3 NOWY SĄCZ
jest również na podium miast,
gdzie najchętniej czyta się DTS.

Nasz kiosk
z gazetami
czynny jest
całą dobę
we wszystkie
dni tygodnia.

Z bezpłatną
dostawą
w dowolne
miejsce na świecie.

Sięgniecie po DTS
jeszcze nigdy
nie było
tak łatwe – dts24.pl

4. Katowice,
5. Łódź,
6. Wrocław,
7. Gdańsk,
8. Poznań,
9. Zakopane,
10. Rzeszów,
11. Grybów,
12. Zabrze,
13. Bydgoszcz,
14. Limanowa,
15. Lublin,
16. Krynica,
17. Gorlice,
18. Gliwice,
19. Bielsko-Biała,
20. Tarnów...
30. Kielce,
31. Londyn...
55. Zakliczyn,
56. Gorzów...
58. Manchester...
203. Essen,
204. Praga,
205. Edynburg...
216. Władystawowo,
217. Dortmund...
2188. Ankara...
2193. St. Petersburg...
2205. Las Vegas.

Małopolski Ośrodek Ruchu Drogowego w Nowym Sączu nie tylko egzaminuje

Zostać kierowcą, zasiąść za kierownicą i poczuć wolność - to marzenie wielu z nas. Nic dziwnego, bo kiedy ma się prawo jazdy, po prostu żyje się łatwiej. Nie trzeba marznąć na przystankach, wstawać wcześniej, żeby zdążyć na autobus, ani nosić ciężkich zakupów. Dzięki możliwości uzyskania uprawnień do prowadzenia samochodów ciężarowych czy autobusów można też spełniać swoje marzenia zawodowe.

W Małopolskim Ośrodku Ruchu Drogowego w Nowym Sączu na co dzień sporo się dzieje. Młodzi adepci motoryzacji uzyskują uprawnienia do prowadzenia motocykli czy samochodów osobowych a inni zdają egzaminy umożliwiające im zostanie kierowcą ogromnej ciężarówki, o czym marzyli od dzieciństwa.

Egzaminowanie to jednak nie jedyna forma działalności ośrodka, którego załoga stara się nie tylko o to, aby umożliwić ludziom uzyskiwanie konkretnych uprawnień, ale również dbać o szeroko rozumiane bezpieczeństwo na drogach. Bo o tym czy tak będzie decyduje poziom wiedzy o przepisach ruchu drogowego wszystkich użytkowników dróg: pieszych, rowerzystów, kierowców motocykli, samochodów osobowych, ciężarowych i autobusów.

Szkolenia dla kierowców naruszających przepisy ruchu drogowego, szkolenia kierowania ruchem,



okresowe - dla kierowców, dla nauczycieli egzaminujących uczniów na kartę rowerową, kursy pierwszej pomocy przedmedycznej, kursy redukcyjne w zakresie problematyki przeciwalkoholowej i przeciwdziałania narkomani - to tylko niektóre z wielu propozycji, jakie w swojej ofercie ma ośrodek. Dzięki pracownikom psychologicznej można zrealizować tam również badania psychologiczne dla kierowców wykonujących przewóz osób i rzeczy oraz egzaminatorów i instruktorów.

- Oprócz tego Małopolski Ośrodek Ruchu Drogowego w Nowym

Sączu jest znany ze wspierania wszelkiego rodzaju inicjatyw, które poprawiają bezpieczeństwo w ruchu drogowym. Współfinansujemy i organizujemy konkursy dla dzieci i młodzieży, prowadzimy zajęcia dla uczniów szkół średnich i podstawowych o bezpieczeństwie na drodze. Dzięki naszej pomocy dzieciaki biorące udział w konkursach wiedzy o ruchu drogowym na szczeblu powiatowym i wojewódzkim, które współorganizujemy otrzymują nagrody. Sąddecki ośrodek dołożył również swoją cegiełkę do budowy

miasteczek ruchu drogowego, które powstały m.in. w Korzennej i Gorlicach - mówi Marek Pławiak, dyrektor sądeckiego MORD.

Raz w roku ośrodek otwiera drzwi dla wszystkich, którzy chcieliby się oswoić z egzaminem. Aby wychodzić naprzeciw potrzebom młodzieży szkolnej, organizuje ciekawe wydarzenia jak chociażby pierwszy dzień wiosny, podczas którego uczniowie mogą spędzić Dzień Wagarowicza nie tylko pożytecznie ucząc się przez zabawę, ale również bezpiecznie.

Wielu z nas bezpieczeństwo na drogach kojarzy się z Policją i służbami. Aby wesprzeć policjantów w działaniu, sądecki MORD wyposaża ich w opaski i inne elementy odblaskowe ubioru, ale również doposaża w sprzęt fotograficzny i alkokotesty. W ciągu ostatnich dwóch lat pomocy udzielono Komendzie Miejskiej Policji w Nowym Sączu, Komendzie Powiatowej Policji w Myślenicach oraz Komendzie Powiatowej Policji w Limanowej.

Szerokim echem w mediach odbijają się również wspólne inicjatywy Policji i ośrodka, jak chociażby organizowana w mikołajki akcja prewencyjna, podczas której Mikołaj przypomina kierowcom o zachowaniu bezpieczeństwa na drogach w okresie świątecznym, a przechodniom rozkłada odblaski i słodycze.

Małopolski Ośrodek Ruchu Drogowego instytucja przyjazna dla wszystkich: dzieci, młodzieży, przyszłych kandydatów na kierowców i seniorów.



**INSTYTUCJA
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO**

Hyundai TUCSON. Teraz w superofercie.

N Line

Suma korzyści do
14 000 zł



WIKAR
Nowy Sącz, ul. Węgierska 168
tel. 18 414 0 413, e-mail: hyundai@wikar.pl

HYUNDAI

Prezentowana suma korzyści nie łączy się z promocyjnym leasingiem, dotyczy modelu Hyundai Tucson w wersji N Line z silnikami benzynowymi z roku produkcji 2020 o zużyciu paliwa od 7,6 do 8,9 l/100 km średnio we wszystkich fazach i emisji CO₂ od 172 do 203 g/km średnio we wszystkich fazach, składa się ona z upustu 12 000 zł oraz premii za odkup obecnego samochodu 2 000 zł. Jest ona rekomendowaną sumą korzyści brutto i nie wyklucza prowadzenia promocji dealera. Promocja obowiązuje od 01.08.2020 do odwołania lub wyczerpania zapasów. Samochód prezentowany w reklamie to Hyundai Tucson N Line z napędem hybrydowym 48V, silnikiem 1.6 CRDi 7DCT 2 WD (136 KM) o zużyciu paliwa od 5,4 do 5,9 l/100 km średnio we wszystkich fazach i emisji CO₂ od 141 do 155 g/km średnio we wszystkich fazach.



Dobre miejsce po generalnym remoncie

Jest takie miejsce, do którego jednakowo szybko mogą dotrzeć ludzie z dowolnego zakątka naszej planety. Pewnie nawet z orbity okołoziemskiej podróż w to miejsce odbywa się błyskawicznie, bo niezależnie od tego gdzie jesteś, ta podróż jest czymś w rodzaju teleportacji do miejsca naszej pracy. Bywamy tam codziennie, nawet w dni świąteczne. Zastaniesz nas nawet nocą. Oprócz nas bywa tam średnio 20 – 30 tysięcy ludzi dziennie. Adres zapamiętasz bez trudu: dts24.pl. Nawigacja niepotrzebna. Po prostu wstukujesz osiem znaków na klawiaturze komputera, potwierdzasz „enterem” i jesteś u nas i jednocześnie u siebie.

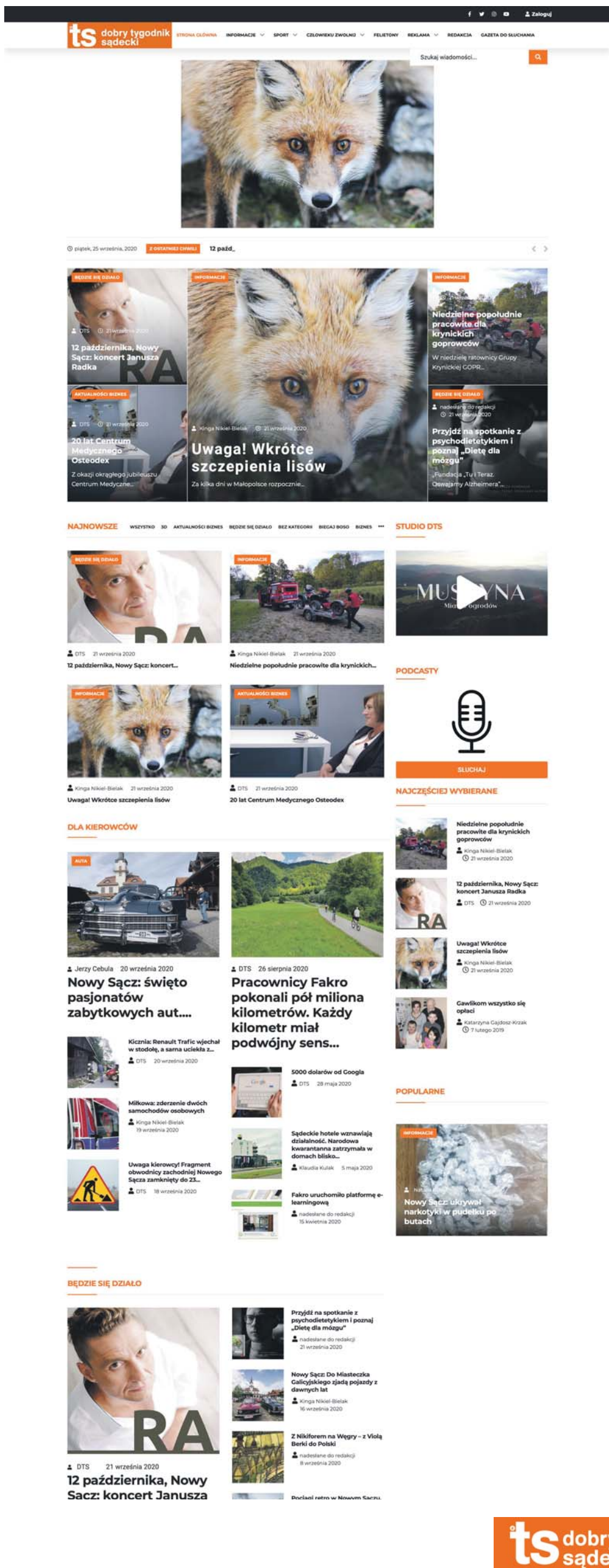
Zagładać jak najczęściej. Warto. Gwarantujemy światowe i doborowe towarzystwo. Odwiedzają nas miejscowi i zamiejscowi – z Krakowa, Warszawy, Gdańska, Wrocławia, z Pragi, Wiednia, Berlina, z Watykanu, z Ptaszkowej, z Helu i z Czorsztyna. Z dużych miast, z małych wiosek i z odludzi. W jednym miejscu w sieci łączymy niemal cały świat i kilka pokoleń. Nie są to ludzie, którzy szukają taniej sensacji i wrażeń zbliżonych do patrzenia na świat odbity w krzywym zwierciadle. Tacy szukają raczej innych miejsc w sieci.

Stali bywalcy dts24 to sami swoi, bez względu na to czy tubylcy, czy emigranci. Na pewno są wśród nich ludzie, którzy wyjechali przed laty z rodzinnych stron, albo którzy od niedawna są w podróży i wpadają po codzienną porcję wiedzy o tym, co dzieje się w Beskidzie Sądeckim, w rodzinnej miejscowości, na osiedlu, na którym wyrastali, w górach, w których wydeptywali ścieżki, nad rzeką, gdzie uczyli się puszczać „kaczki”. Wiedzą, że oprócz codziennych informacji mogą szukać w dts24 wzruszeń, zdziwień, zachwyty, inspiracji.

To dobre miejsce. Staramy się, aby każdy chciał wracać, będąc pewnym, że to, po co przyszedł jest prawdziwe, pożyteczne i tworzone z szacunkiem dla Czytelnika. Dla Ciebie.

Każde, nawet najlepsze miejsce wymaga czasem generalnego remontu. Wymagał go również portal dts24, więc zaprosiliśmy do współpracy najlepszą z najlepszych ekipę remontową znaną całkiem blisko, bo w Starym Sączu. Przez kilka tygodni panowie z NETVIEW AGENCY z Kamilem Świątkiem na czele mieli ręce pełne roboty. Była wymiana okien, burzenie murów, malowanie, rozświetlanie i urządzenie wszystkiego od nowa – żeby było Wam miło do nas zaglądać. Zapraszamy do dts24 po remoncie.

Rozgość się. Dobrze, że jesteś!



BRUKOWIEC SĄDECKI

DODATEK NIEREGULARNY DTS

Wstęp

A

Skarby z archiwum

Po kompletnie niezaplanowanej przez nikogo przerwie spowodowanej wiadomo czym, wraca na łamy Wasz „Brukowiec Sądecki” czyli niezależny organ opozycji wszelakiej. Nad „Brukowcem” nikt nie panuje. Nie tylko redaktor naczelny, ale chyba również sami autorzy. Każdy robi tu co chce, jak to w brukowcu.

Jako się rzekło na poprzednich stronach, pierwszy DTS ukazał się dokładnie – jak w pysk strzelił – 10 lat temu. Skłoniło nas to do cokolwiek złośliwej refleksji, że to na szczęście nie tylko my, ale cały świat jest starszy o lat 10. Nie tylko nam się pogorszył wzrok, posiwiały skronie, a grzywka cofnęła jak jezior lodowca na Spitsbergenie. Dobrze nam tak! Trzeba było zatrzymać czas, jak byliśmy piękni i młodzi. A teraz co nam zostało? Ciepłe kapcie w jesienny wieczór i siorbanie herbaty, bo innych trunków okrutny pan doktor nie pozwala nam już brać do ust. No i wertowanie starych zdjęć. Ale z wertowania starych zdjęć rodzi się nie tylko melancholia. Rodzą się wspomnienia i „Brukowiec”.

Zobaczmy co znaleźliśmy w naszej redakcyjnej teczce z jesieni 2010 roku. Same skarby! Bezcenne.

(MIT)

Życie towarzyskie

C

Chłop zmienia kod

Skoro przy imprezowaniu jesteśmy... Tamtej pamiętnej jesieni, kiedy w pocie i znoju wykuwały się nowe media, nasz redakcyjny aparat fotograficzny był również na innych urodzinach. I to okrągłych. Były poseł Stanisław Pasoni, hucznie świętował 50 lat. Jak łatwo policzyć, szykuje się niebawem kolejna impreza u Pasonia. Podobna, tylko zmieni się cyfra z przodu.

Zmiana kodu szóstka z przodu! Choć goście u Pasonia bawią się zwykle z przytupem, sam gospodarz bije kolejne rekordy w abstynencji. Zawział się i zrób mu co chcesz. Chłopski upór. Z kim miał brudzia wypić, już dawno wypił, a dobrze bawić się potrafi bez alkoholu. Pasoni słynie z tego, że jest po imieniu z połową ludzi, których możemy zobaczyć w telewizorze. Radny wojewódzki zna wszystkich osobiście, ze szczególnym wskazaniem na byłych premierów, ministrów, posłów, prezesów agencji rządowych, a wtajemniczeni przekonują, że ma numer telefonu m.in. do papieża Franciszka.

Uprowadzając wypadki – na zbliżających się okrągłych urodzinach Pasonia w Moszczenicy Niżnej warto być. Kto zaproszenia nie zdobędzie, niech przynajmniej zdobędzie numer do byłego posła ps. „Chłop” i zadzwoni z życzeniami. Stanisław Pasoni najwyższej ceni sobie dobre słowo. A rządy się kiedyś zmieniają.

(BABA)



Na szczytach władzy

B

Prezydent i tort

Zaczynamy od osoby najważniejszej wówczas, czyli w 2010 r. w Nowym Sączu. Ma się rozumieć od prezydenta. Ale co ma wspólnego Ryszard Nowak z DTS – zapyta ktoś przytomnie? To proste – również obchodzi urodziny we wrześniu!

Jak widać na załączonym obrazku, prezydenta Nowaka w tym uroczystym dniu odwiedziła delegacja partyjno-rządowa, z młodzieżowym aktywnym na czele. Oprócz szczerych życzeń wszelkiej pomysłowości w życiu zawodowym i prywatnym, był również urodzinowy tort. Kto został zaszczycony kawałkiem prezydenckiego tortu, o tym redakcyjne archiwum milczy. Podejrzewamy jednak, że sam Ryszard Nowak skusił się na odrobinę, bo na dobrych smakach zna się zawodowo. Poza tym – co widać okiem nieuzbrojonym – jest mężczyzną w świetnej formie,



w sile wieku i tutaj ciągle przed pięćdziesiątką. Te wrześniowe urodziny to w zasadzie jedyny punkt wspólny Ryszarda Nowaka i DTS. Ponieważ prezydent posiadał własny prasowy organ propagandowy,

innych przekazatorów specjalnie nie cenili. Przyjęliśmy to z godnością do wiadomości, mniej więcej w połowie 12-letniej kadencji legendarnego R1.

(CR7)

Z pogranicza polityki

D

To leci młodość!



Poznajecie? E tam, na pewno nie poznajecie. W końcu minęło dziesięć lat, a to czupiradło ze zdjęcia, nosi dziś elegancką fryzurę i jest dziś całkiem poważnym politykiem. Jak się nazywa?

Powolutku, chrzestna matko, wszystkiego się dowiecie w swoim czasie. W momencie, kiedy to zdjęcie zostało zrobione, nasz bohater był nazywany w Nowym Sączu Palikotkiem. Palikotek, to młodociany wyznawca Janusza Palikota.

Nieletni, ale gorący wyznawca. O ile Palikot przeminał z politycznym wiatrem, to ten dżentelmen przemijać nie zamierzał. Ba, dopiero wybijał się do poważniejszego lotu politycznego, niż ten utrwaloony na archiwalnej fotografii. A latać uwielbia, dlatego zanim został liderem na liście Lewicy w ostatnich wyborach parlamentarnych, przeleciał się do Australii. Nie na własnych skrzydłach, oczywiście, ale Airbusem, w klasie ekonomicznej,

z krótkim postojem na stacji benzynowej w Singapurze.

No dobrze, ten dżentelmen na zdjęciu nazywa się Jakub Bocherński i wielu przepowiada mu ciekawą polityczną przyszłość. Pożyjemy, zobaczymy – jak to mawiają komentatorzy sportowi. Na razie Jakub pojawia się na politycznym horyzoncie i znikają, by niedługo potem znowu się pojawić. Wygląda na to, że właśnie grzeje silniki do kolejnego startu.

(AIR)

BRUKOWIEC SĄDECKI

DODATEK NIEREGULARNY DTS

▼ Mądrość ludowa

Niedaleko pada jabłko...

A tutaj kolejny młody wilczek sądeckiej polityki. Możecie go nie poznać z dwóch prostych powodów. To już 10 lat minęło, więc człowiek się zmienia. A po drugie i ważniejsze, na archiwalnym zdjęciu widzimy ambitnego działacza młodzieżówki PSL. Politycznie zatem człowiek nie do poznania!

Dekada wystarczy, żeby się człowiek mocno zmienił. Na zdjęciu z 2010 r. Michał Kądziołka to pachole ledwie, niemal na szkolne wycieczce, oglądające Sejm jak jakąś krainę zaczarowaną. Może nawet odrobinę onieśmiałony wielkim światem, który widać w dole. Dzisiaj dojrzały polityk



związany z partią rządzącą, ba, wiceprzewodniczący Rady Miasta Nowego Sącza, często gęsto dzierżący pewną dłoń pierwszą leżącą obrad. Wiśta-wio, łatwo powiedzieć.

Ba, w momencie, kiedy pierwszy numer DTS wędrował do druku, o Michał Kądziołce można było powiedzieć, że jest synem kandydata na prezydenta Nowego Sącza – Witolda. „Brukowiec” nie jest od wróżenia z fusów, ale coś nam się zdaje, że kolejnych 10 lat nie minie, jak Kądziołka junior ogłosi aspirację do pierwszego fotela w mieście. Wiadomo niedaleko pada jabłko... pażywiom pasmatrim. (ZSL)

▼ Portret antykwariusza

Monarchista czyli anarchista

A teraz prawdziwy unikat, biały Akruk, cymes kolekcjonerski. Antykwariusze wszystkich krajów licytują o to zdjęcie, a ono spokojnie spoczywa w skarbcu naszych zasobów. Takiego Adama Orzechowskiego już nigdzie nie usłyszysz. Tylko u nas. AD 2010!

Mówiąc krótko – młodzieńczy i rewolucyjny błysk w oku. Włos gęsty, przyprószone siwizną (podobno kobiety lubią szpakowaty) i niczym u Chopina zmierzwiony jakimś szaleńcem twórczym. Krawat poluzowany niedbale, ostatni guzik koszuli rozpięty, czyli wszystko jak u maklera giełdowego na amerykańskim filmie. No i ten wąs nastroszony, osmolony, okopcony, dobrym tytoniem

zabarwiony na stare złoto – wyraźna stylizacja na Marszałka Piłsudskiego. Oto cały Adam Orzechowski – z przekonania monarchista, w czynach raczej anarchista i wieczny rewolucjonista, gotów obalać każdą władzę. To za dnia. Wieczorami z kubkiem ciepłej herbaty raczej pokornieje zaczytując się w powieściach historycznych, marząc o silnej Polsce pod królewskimi rządami i studiując katalogi aukcyjne.

Chciałoby się rzec, a wręcz zakrzyknąć – stary (czyli dużo młodszy), dobry Orzechowski jak żywy! I komu to przeszkadzało – najpierw zgolił brodę, potem wąsy i obecnie nosi się na gładko. Jak to za Habsburgów mawiano – gołowąs! (FRANZ)

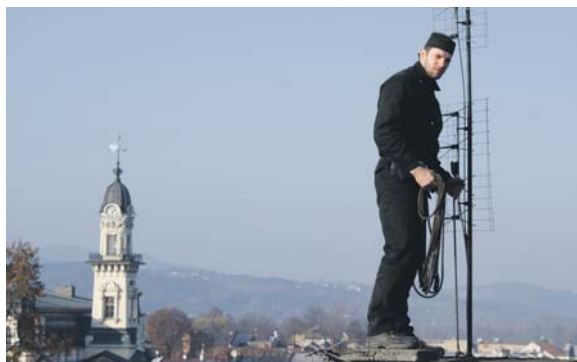


▼ Zanim pożółkną liście

Palenie ekologiczne

A teraz ładujemy z grubej rudy. Dokładamy do pieca, aż się będzie dymić. To zdjęcie w 2010 zrobiło prawdziwą furorę. Głównie wśród naszych czytelniczek. Wśród wszystkich czytelniczek. Tych nie naszych również.

Najprzystojniejszy polski kominiarz Tomasz Szoldrowski właśnie sprawdza, czy możemy dołożyć do pieca. Jak może widać w tle, rudzieją kasztany na sądeckich ulicach. Czas rozpaść pod blachą, niech wesoło buzują fajerki, niech ciepło rozchodzi po domu i po starych kościach. Nie trzeba chyba dodawać, że palimy ekologicznie. Ekogroszkiem najwyższej klasy, niemal bezdymnym, a nie jakimś tam ruskim mianem trzeciego sortu. A wracając do Tomasza Szoldrowskiego, to jego zdjęcie w gazecie każdorazowo gwarantuje sukces wydawniczy. Wiadomo, kominiarz przynosi szczęście, a taki kominiarz, to nie tylko szczęście, ale i powodzenie. Bez chwytania się za guzik.



Co ciekawe najprzystojniejszy polski kominiarz jest prawdopodobnie także najlepszym śpiewakiem szant wśród wszystkich kominiarzy. Za takim idzie się jak w dym. (SZO)

▼ Przy muzyce o sporcie

Z sercem do Sandecji

A to jeszcze rzadsza rzadkość, może nawet zabytek z muzeum historii futbolu. Damian Zbozień w białoczarnej koszulce! Na dodatek świętujący strzelenie swojego pierwszego gola dla Sandecji. Mamy to!

Prawdziwie wzruszająca historia. Zbozień na początku swojej piłkarskiej kariery, czyli to, co się wydarzyło dziesięć lat wcześniej. Bingo! Nie chcemy przez to powiedzieć, że dzisiaj jest on u kariery schyłku. Jednak od dnia zrobienia tego zdjęcia Damian Zbozień (czyli ten, co najdalej auty wyrzuca) zmieniał kluby tak łatwo, jak celebryci w Warszawie zmieniają żony. Jeśli tak na to patrzeć, to Zbozień związany był (ale ślubu nie brał) z GKS-em Bełchatów, Piastem Gliwice, Amkorem Perm, Zagłębiem Lubin, Arką Gdynia, a obecnie z Wisłą Płock. Uff, nazbierało się tego, co? A u nas niemal dziewięć młody grajek z Limanowej na dodatek



z całkiem zgrabnym serduszkim na dłoni. Aż chciałoby się powiedzieć: „To dla ciebie duszko, to serduszek”. Tylko kto dzisiaj do ukochanej mówi „duszko”? Chyba tylko duch. (FUT)

▼ Prezes skansenu czyli

Autobusy na bruku

W zasadzie ten fragment „Brukowca” jest jak kropka nad i. Takie dopełnienie bogatego brukowego serwisu. A na deser, jeden z głównych bohaterów tamtego pierwszego wydania DTS. Marek Surowiak – człowiek, który kierował pekaesem.

Młodszy czytelnikom przypomnimy, że PKS-y (zwane również dla odróżnienia od czerwonych niebieskimi) to nazwa istniejącej kiedyś firmy autobusowej. A autobusy woziły ludzi po okolicznych wsiach w czasach, kiedy ludzie nie mieli jeszcze samochodów. Tak było. Do każdej wsi docierał autobus PKS. Teraz nie dociera do żadnej. Surowiak – były już prezes sądeckiego PKS – udzielił nam słynnego wówczas wywiadu, w którym opowiedział to i owo o firmie, którą próbował kierować. Próbował, bo kierować kierowcami tak rozpieszczonymi jacy wtedy kursowali po drogach Sądecczyzny, nie było łatwą sprawą. Ba, było to na tyle trudne, że Surowiak w swoich zwierzeniach prorokował upadek sądeckiego PKS. Jak może ktoś pamiętać (ale kto by to spaścił?), były prezes nazwał swoją niedawną



firmą socjalistycznym skansenem. Biznesowa skamieniała z epoki wczesnego Gierka miała tak silnie rozwinięte związki zawodowe, że związkowcy musieli dać jej radę. Pracownicze przywileje rodem z kosmosu okazały się silniejsze niż wola dalszego istnienia firmy. Przywileje zostały, firma zniknęła, więc o kant d... potłuc takie przywileje. Uprzywilejowani związkowcy – i nie związkowcy też – wylądowali na bruku. Na sądeckim bruku, po którym nie jeżdżą już autobusy pekaesu. (MPK)

Uczelnia wyznaczająca standardy przyszłości



Tylko 3 proste kroki dzielą Cię od zdobycia wyższego wykształcenia na nowoczesnej uczelni.

01

Wybierz kierunek

- ✓ Psychologia
- ✓ Zarządzanie
- ✓ Informatyka

02

Wybierz jedną z wielu specjalności

03

Wybierz model studiowania

- ✓ RealTime Online
- ✓ Stacjonarnie
- ✓ lub niestacjonarnie



WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY

UWE

Uniwersytet
Wirtualnej
Edukacji



www.wsb-nlu.edu.pl

www.uwe.edu.pl



Premier wie, że sobie poradzę

» Rozmawia Jolanta Bugajska

Rozmowa z BARTŁOMIEJEM ORŁEM – pełnomocnikiem premiera ds. Programu Czyste Powietrze

– Został Pan pełnomocnikiem premiera ds. Programu Czyste Powietrze, bo wywodzi się Pan z Nowego Sącza – miasta, gdzie powietrze jest jednym z najbardziej zanieczyszczonych w Polsce?

– Myślę, że zostałem pełnomocnikiem m.in. dlatego, że moja działalność w środowiskach anty-smogowych była znana panu premierowi, a później jako współpracownik w kancelarii, doradca i dyrektor Centralnego Ośrodka Sportu, dałem się poznać od dobrej strony jako osoba, która właściwie realizuje zlecone zadania. A ich specyfika w administracji państwowej jest trochę inna niż w sektorze prywatnym.

– Obecna funkcja jest więc w jakiś sposób konsekwencją działalności w Sądeckim Alarmie Smogowym?

– Ta działalność pozwoliła mi zdobyć wiedzę nt. problemu smogowego, i to nie tylko wiedzę merytoryczną na temat tego, gdzie są źródła problemu i jak go rozwiązać, ale też wiedzę, w jaki sposób działać, rozmawiać z ludźmi, zmieniać ich myślenie o smogu i czystym powietrzu. Późniejsza praca w Kancelarii Premiera Rady Ministrów pokazała mi z kolei, jak to wygląda od strony urzędniczej.

– Program Czyste Powietrze jest jednym z priorytetów premiera Mateusza Morawieckiego. Nie boi się Pan odpowiedzialności?

– Nie. Jestem przekonany, że program będzie funkcjonował w kolejnych latach coraz lepiej. Oczywiście ta liczba wniosków, która do tej pory jest składana przez Polaków, jest zbyt niska, dlatego Program Czyste Powietrze przechodzi reformę. Z drugiej strony przeliczenie, że te 3 mln kotłów w perspektywie 10 lat to będzie 300 tysięcy rocznie, było zbyt dużym uproszczeniem jak na skalę i złożoność tego projektu. Startowaliśmy przecież z poziomu zero, teraz musimy przejść kolejne etapy, żeby ten program wzmocnić, co rozpoczął Piotr Woźny. Szukamy też dodatkowych źródeł finansowania i „proaktywnych klientów”. Jestem pewien, że z roku na rok ta liczba wymienionych kotłów będzie rosnąć, tak samo jak ilość osób korzystających z innych możliwości, np. termomodernizacji.

– Wspomniał Pan o poszukiwaniu dodatkowych środków. Na program przewidziane są 103 mld zł. To mało?

– Wszystko zależy od tego, jaki będzie udział środków np. wydanych na termomodernizację i podniesienie efektywności energetycznej budynków. Ta kwota jest elastyczna, jeśli będzie trzeba ją zwiększyć, to jesteśmy w stanie to zrobić. Dużą część z tych 103 mld mają stanowić środki unijne. Program Czyste Powietrze przechodzi przez trzy perspektywy. Pierwsza perspektywa unijna była już wynegocjowana w momencie startu projektu. Teraz będziemy rozpoczynać negocjacje jak wydać środki z kolejnej perspektywy na lata 2021–27. Natomiast Program Czyste Powietrze wraz z uzupełniającym Programem Termomodernizacji i Remontów został przekazany do Krajowego Programu Odbudowy, czyli do środków, które są przewidziane na odbudowę gospodarki po Covidzie, ponieważ przynajmniej część tych środków musi być przeznaczona na działania klimatyczne. Program Czyste Powietrze i Fundusz Termomodernizacji oraz Remontów doskonale wpisuje się w politykę Unii Europejskiej i także Polski. Pozwala z jednej strony osiągać te cele klimatyczne, które Unia stawia, a z drugiej podnosić efektywność energetyczną budynków i jakość życia Polaków. Zatem udział środków unijnych będzie bardzo istotny w zakresie realizacji programu. Natomiast mamy też pełne wsparcie zarówno od Ministerstwa Funduszy, jak i Ministerstwa Klimatu oraz Ministerstwa Rozwoju.

– Obejmując funkcję, zapowiedział Pan upraszczanie procedur. Jak się to przełoży na przeciętnego Kowalskiego?

– Dziś już widzimy, że po zmianach wprowadzonych od maja, można w zasadzie w 15 minut „przeklikać” wniosek z Programu Czyste Powietrze. Skrócił się też czas rozpatrywania wniosków, bo na wniosek Komisji Europejskiej obniżyliśmy ilość dni do 30, a efektywne rozpatrywanie w tej chwili to 21 dni. Chciałbym jednak zdecydowanie, żeby szybkość rozpatrywania tych wniosków była wyższa, ponieważ zależy nam z jednej strony, żeby jak najwięcej osób złożyło wnioski, ale też chcemy, żeby te pieniądze jak najszybciej trafiły do Polaków. Także zaangażowanie systemu bankowego w zdecydowanie uprości nam procedury i uprości



Bartłomiej Orzeł przyjmuje nominację od premiera Mateusza Morawieckiego

przeciętnemu Kowalskiemu możliwość uzyskania środków z Programu Czyste Powietrze zarówno w formie pożyczki, jak i dotacji.

– Kowalski często mówi, że z chęcią wymieni stary kocioł węglowy na piec gazowy, ale pod warunkiem, że gaz będzie tańszy...

– Dziś widzimy, że dywersyfikacja źródeł dostawców gazu, łączenie gazu z terminala im. Lecha Kaczyńskiego, skroplonego gazu ze Stanów Zjednoczonych czy Kataru obniża nam tę cenę. Gaz jest coraz tańszy, w porównaniu do węgla ta różnica się zmniejsza, i będzie tańszy ze względu na to, że coraz większa ilość osób będzie się do instalacji gazowych podpinąć. Pamiętajmy też, że gaz to wygoda, nie ma np. konieczności wstawania o 5 rano, żeby rozpałić, a potem przez cały dzień pilnować pieca. Istotne jest też, żeby oprócz podpiąć do sieci gazowej, realizować podpięcia do miejskiej sieci ciepłowniczej, do ogrzewnictwa komunalnego, ale też pompy ciepła. Ten rok prawdopodobnie będzie przełomowy, zostanie sprzedanych więcej pomp ciepła niż kotłów węglowych. To kopernikański przełom w myśleniu o efektywności energetycznej budynków! Trzeba też pamiętać, że węgiel, który może być użytkowany w kotłach piątej klasy czyli tych niedymiących, jednak nie pochodzi z polskich kopalń, jest głównie importowany, bo bardzo mało jest polskiego węgla spełniającego normy producentów.

– Kilka miesięcy temu powiedział Pan w „Dobrym Tygodniku Sądeckim”,

że więcej będzie Pan mógł zrobić dla miasta z perspektywy Warszawy. Obecna funkcja przełoży się na czystsze powietrze w Nowym Sączu?

– Moim celem jest czyste powietrze w całej Polsce. Oczywiście Nowy Sącz, ze względu na to, że jest dla mnie ważnym miejscem, w którym się urodziłem, wychowałem, w którym zdobywałem pierwsze szlify społeczne i zaczął walki z zanieczyszczeniem powietrza, ma miejsce w moim sercu, natomiast rozwiązania muszą być ogólnopolskie. Nowy Sącz, jak inne miasta, może korzystać np. z Programu Stop Smog, który pozwala uzyskać dofinansowanie dla najuboższych mieszkańców. Stop Smog jest jedną z nóg „Czystego Powietrza”, którą z resztą poprawiamy przez uchwałę znajdującą się w Senacie.

– Obecny kryzys w Zjednoczonej Prawicy nie odbije się negatywnie na realizacji tych wszystkich programów?

– Jestem przekonany, że Zjednoczona Prawica tak jak była zjednoczona, zjednoczoną pozostanie i będziemy mogli, już po rekonstrukcji rządu, jeszcze szybciej zabrać się do pracy. Natomiast te procesy i zmiany w programach trwają, bo one idą niezależnie od zarządzania na poziomie ministrów. To często poziom dyrektorski, merytoryczny. Duża część procesów toczy się w Narodowym Funduszu Środowiska i Gospodarki Wodnej, jest to agenda publiczna, rządowa ale rekonstrukcja nie ma na nią takiego wpływu, więc niezależnie

od tego, jakie będą zmiany w rządzie, działania idą dalej.

– Jest Pan bardzo młodym człowiekiem, 27-letnim. Nie obawia się Pan łatki „człowiek z rządu PiS”, która wpłynie na Pana dalszą karierę?

– Nie odżegnuję się od Zjednoczonej Prawicy. Startowałem z list PiS do Sejmu, moja mama jest radną Nowego Sącza z list PiS, jestem z premierem Mateuszem Morawieckim związany od początku swojej przygody politycznej, więc określenie moich poglądów jest jasne. Oczywiście jestem też człowiekiem otwartym na dialog, mam wielu przyjaciół po lewej stronie sceny politycznej i dogadujemy się bez problemów. Metki mają swoją wagę, ale jestem przekonany, że jeśli ktoś realizuje dobre projekty, to będzie oceniany właśnie przez ten pryzmat.

– Spotyka się Pan z zarzutami, że jest Pan bardzo młodym człowiekiem na odpowiedzialnym stanowisku?

– Nie, moja wcześniejsza działalność pokazuje, że temat czystego powietrza jest mi znany. A moje dotychczasowe działania przy premierze Mateuszu Morawieckim udowodniły, że jestem osobą, która ma tyle doświadczenia polityczno-urzędniczego, że jest w stanie powierzone zadanie zrealizować. Z premierem Morawieckim współpracuję od 2018 r. i wiele rzeczy, których pewnie na co dzień nie widać, udało mi się zrealizować na jego prośbę. Więc pan premier – menager z wieloletnim doświadczeniem, nie posłałby mnie na tak odpowiedzialny odcinek, gdyby nie był pewien, że sobie poradzę.

Jeszcze bardziej przyjazny
dla Twoich potrzeb
i oczekiwań.

Klikaj pełnymi garściami.
Czytaj, słuchaj, oglądaj.

TWÓJ PORTAL TERAZ W NOWEJ ODSŁONIE.





Krok od wygrania walki z bólem

» Natalia Sekuła

Na łamach pierwszego wydania „Dobrego Tygodnika Sądeckiego”, które ukazało się równo 10 lat temu, gościła 17-letnia dziewczynka – Diana Niebylska. Jej historię opowiedziała mama – ówczesna wójt gminy Laskowa. Państwo Niebylscy zostali perfidnie oszukani i stracili środki na leczenie córki. Po tamtych wydarzeniach został jedynie cień niemiłych wspomnień, do których nikt dziś nie chce wracać. Teraz dla już 27-letniej Diany zapłonęła iskierka nadziei, zbiórka na jej leczenie ruszyła i jest szansa, że 16 października uda się przeprowadzić operację pierwszej nogi. Koszt to 600 tys. zł, brakuje około 80.

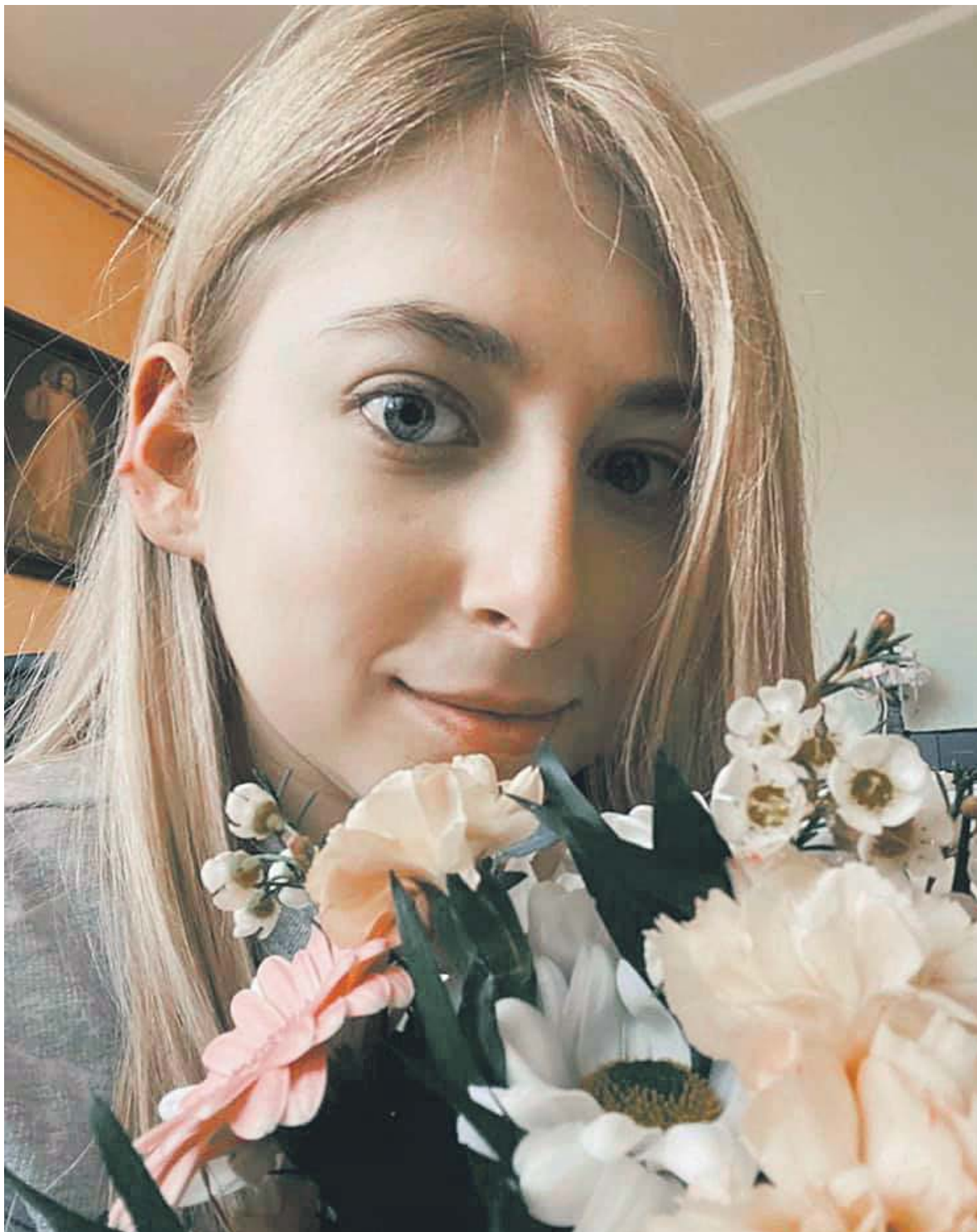
Diana przyszła na świat z rzadką chorobą genetyczną – dystrofią przynasadową typu Jansena. Obecnie na całym świecie cierpi na nią sześć osób. Kiedy dziewczynka się urodziła, lekarze stwierdzili u niej tzw. „małpi chwyt”, czyli inaczej ułożone palce u rąk i niezmineralizowane kości. Gdy wchodziła w wiek dojrzewania, w szóstej klasie szkoły podstawowej, krzywizny zaczęły się pojawiać również na nogach. W 2012 roku przeszła w Zakopanem skomplikowaną operację kręgosłupa. Jednak nogi z roku na rok sprawiały coraz więcej bólu. Mimo wszystko, mieszkanka Laskowej starała się być maksymalnie samodzielna i czerpać z życia możliwie pełnymi garściami.

Jak przyznaje, czas zrobił swoje, ciężar ciała coraz bardziej naciskał na zdeformowane stawy, niszcząc je jeszcze mocniej, co doprowadziło do pogorszenia jej stanu w 2016 r. Dla Diany każdy krok to ból, cierpienie, a w efekcie tego – niechęć do stawiania kolejnego.

– Jakbym miała wbijaną w kości nieskończoną liczbę igieł. Poza tym, bardzo trudno utrzymać mi równowagę. Lekko nierówna powierzchnia chodnika lub kamień pod stopami powoduje, że czuję się, jakbym balansowała na cienkiej linie. Nawet ciężko to osobie zdrowej wytłumaczyć – wyznaje 27-latk.

Walka o samodzielność

Nikt w Polsce nie chciał podjąć się próby operacji nóg Diany. Przez wiele miesięcy myślała, że tak już po prostu musi być, że ból będzie już na stałe wpisany w jej codzienność, a słowo „samodzielność” może na zawsze wykreślić ze swojego słownika. Nagle w ubiegłym roku pojawiło się światło nadziei. Diana



Diana Niebylska

dowiedziała się o istnieniu dr Paley’a, amerykańskiego specjalisty od wszystkich trudnych ortopedycznych przypadków, przy których inni lekarze bezradnie rozkładali ręce.

– W styczniu tego roku udało mi się z nim spotkać na konsultacji i usłyszeć obietnicę życia bez bólu. Moje chore, pokrzywione nogi da się wyprostować i sprawić, że wreszcie zaczną mi służyć do tego, do czego zostały stworzone – do chodzenia bez lez i cierpienia. Dodatkowo zyskałabym kilka centymetrów wzrostu ekstra. Dla mnie każdy taki centymetr jest na wagę złota – wyznaje.

Nadzieja, którą dał jej doktor Paley, wyceniona jest na ponad 1 mln 200 tys. zł. Do tej pory udało się zbierać ponad pół miliona. Brakuje około 80 tysięcy,

aby sfinalizować operację pierwszej nogi. Czasu jest niewiele. Do połowy października Diana musi mieć całą kwotę. To dla niej ogromna szansa! Konsultacje przedoperacyjne odbyła 21 września i wniosek jest jeden – tylko pieniądze dzielą ją od spełnienia marzenia o życiu bez bólu.

– Dopóki nie zbieram całej kwoty, to jeszcze dobrych wieści nie mam. Zobaczmy jak to się poukłada, wszystko zależy od pieniędzy – przyznaje Diana.

Jeśli uda się zebrać potrzebną sumę, operacja zostanie przeprowadzona w Instytucie Paley’a w Warszawie. Ludzie dobrego serca spieszą z pomocą. Dla Diany organizowane są licytacje charytatywne, uruchomiono zbiórkę na: <https://www.siepomaga.pl/dla-diany>. Caritas zorganizował

dla niej także pomocowe smsy, które można wysyłać do 3 października na numer: 72052 wpisując w ich treść „DIANA”. Koszt takiej wiadomości, to 2,46 zł.

Po wszystkich zacznie się walka o operację drugiej nogi. Zależć będzie ona od powodzenia zbiórki i zaangażowania ludzi dobrego serca. W czerwcu, kiedy wystartowała ogólnopolska akcja #gaszynchallenge, redakcja „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” pompowała dla Diany. Na nasze wyzwanie odpowiedział wójt gminy Laskowa Piotr Stach z pracownikami urzędu, a także portal Krynica TV – za co serdecznie dziękujemy. Z biegiem czasu coraz więcej osób dołączało do karuzeli pomocowej, m.in. polscy aktorzy, a także ogólnopolskie media. Pieniądze na koncie

zbiórki rosną z dnia na dzień. Dziś laskowianka staje przed realną szansą wygrania walki z bólem.

– Podczas operacji moja noga będzie prostowana. Kiedy się obudzę, również moje biodro będzie nastawione. Na mojej nodze od kolana w dół pojawi się aparat korekcyjny, który stopniowo, powoli z dnia na dzień, będzie mi całkowicie prostował nogę. To jest bezpieczniejsze dla nerwów, które nie zostaną gwałtownie porażone, tylko delikatnie będą się przystosowywać do zmiany – przyznaje Diana Niebylska.

Wygraną życie bez bólu

Na co dzień Diana pracuje w domu, ma swoją firmę ubecpieczeniową. Porusza się zazwyczaj w obrębie domu, czy ogrodu. Nie wychodzi daleko, gdyż ból nóg ją ogranicza. Swoją czas wypełnia czytaniem książek i tworzeniem grafiki komputerowej. Szczególnie lubi czytać o krajach, które chciałaby kiedyś odwiedzić.

– Jeśli udało by się naprawić nogi, świat by się dla mnie otworzył. Teraz nawet nie myślę, żeby daleko jechać, bo przez ten ból, już na samą myśl o podróży, odechciewa mi się wycieczek – stwierdza.

Bywają lepsze dni, kiedy bez większego bólu może przejść z pokoju do łazienki, jednak tych gorszych jest więcej. Wówczas od pomieszczenia do pomieszczenia Diana stawia małe kroczki, precyzyjne jak gdyby chodziła po polu minowym. W tym przypadku miną jest potworny ból.

27-latkę jednak walczy każdego dnia. Chce być samodzielna na tyle, na ile jest to w jej przypadku możliwe. Nie może poruszać się o kulach, gdyż przez chorobę ma skrzywione nadgarstki. Stara się chodzić blisko ścian. Kiedy wychodzi na zewnątrz, musi bardzo uważać, bo najdrobniejsza nierówność na chodniku mogłaby doprowadzić do jej upadku. Jeśli potrzebuje coś przenieść, czy ściągnąć z szafki, prosi o pomoc swoich kochających rodziców. Jak przyznaje, jej wsparciem jest również starszy brat oraz siostra, ale także przyjaciele, którzy ją odwiedzają. – Mam wokół siebie aniołów – stwierdza.

Największym marzeniem Diany jest to, aby przestać czuć potworny ból nóg i móc cieszyć się każdym krokiem. Przyznaje, że nogi bolą nie tylko, kiedy próbuje chodzić, czy siedzi, ale nawet gdy śpi. Jest coraz gorzej. 27-latkę z całego serca wierzy, że kiedyś robienie kolejnego kroku nie będzie równoznaczne z cierpieniem, ale jej los leży w rękach ludzi dobrego serca. Dołącz do walki!



Gazeta spod kamienia na pastwisku



Leszek Rafalski
Widziane z Krakowa

Lubię Szkocję, nie tylko dlatego, że swój sławny trunek nazwała słowem, które może się kojarzyć z Polską. No bo przecież whisky brzmi podobnie jak Kowalski, Michalski czy Rogalski. Nieprzypadkowo wszystkie kończą się na ski, jedna rodzina, nie mylić z rodziną na swoim, bo dziś nie o polityce.

Jeszcze bardziej polubiłem ją po przeczytaniu książki „Anglia i Szkocja. Przypomnienia z podróży roku 1820–1824 odbytej” autorstwa Krystyna Lacha-Szyrmy. Jest tam sporo o edukacji i czytelnictwie, bo co jak co, ale tych dwóch dziedzin życia tradycja szkocka oszczędność nie objęła. Wręcz przeciwnie, szkolnictwo było na piedestale, a potrzeby sięgania po książkę czy gazetę wyjątkowe.

„Trudno znaleźć w Szkocji człowieka, nawet w najlichszej lepiance, który by czytać nie umiał, a wielu zna się na rachunkach i dobrze pisze” – zanotował podróżnik.

Na oryginalny sposób zapewnienia sobie systematycznego kontaktu z gazetą wpadli szkoccy pasterze owiec i trzody: „Pasterze kupują gazety z trzeciej lub piątej ręki, aby im taniej przyszły i obsyłają się nimi w ten sposób, że je kładą po granicach na umówionych miejscach pod kamienie. Pasterz przepędziwszy trzodę znajduje je i przeczytawszy kładzie pod kamień na drugiej granicy, aby dostały się innemu, dopóki kolej wszystkich nie obejdzie.”

Inny zwyczaj autor zauważył w uprzemysłowionym Londynie: „W Anglii, gdzie jeszcze nie wszyscy czytają jest zwyczaj w rękodzielnich, gdzie ośmiu jest robotników, ósmego przeznaczyć do czytania gazet, a siedmiu składa się na jego tygodniową płacę.”

Wydawca „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” urodził się o 200 lat za późno i 1500 km za daleko, żeby cieszyć się z takiego boomu na prasę. I nie ma w Beskidach takich pastwisk z kamiennymi murami, w

których bacia mógłby zostawiać koleżkę przeczytaną gazetę. Na taki kolportaż nie ma co liczyć.

Co innego londyński przykład. Ten rodzaj czytelnictwa może mieć przed sobą przyszłość. Wprawdzie teraz w Nowym Sączu nie ma takich manufaktur, w których trzeba opłacać koleżkę, by czytał na głos prasę, ale jutro, kto wie. Już widać, że państwu szkół i nauczyciele tylko przeszkadzają i chętnie wygasiliby wszystkie placówki oświatowe, by nie mieć problemów i wydatków. Jak dalek będzie trzymać taki kurs, a kolejne pandemiczne pomożę, to pojawi się znów grupa niezbyt biegłych w czytaniu i przyda im się w pracy kolega lepiej składający litery.

DTS pojawił się na rynku 10 lat temu, jeszcze w epoce, w której ludność skłonna była płacić za gazetę. Szybko jednak przeskoczył do kategorii tygodników bezpłatnych, nie rezygnując z ambitnej strategii, by zawartość była adekwatna do tytułu. Nie jest mu tak łatwo jak szkockim i angielskim gazetom z początków XIX wieku, tym bardziej, że rynek mediów zmienia się w ekspresowym tempie. Gdy startował mógł stawiać wyłącznie na jakość, teraz rynek wymaga, by efekty dziennikarskiej pracy przede wszystkim zmuszały do klikania w internecie. Klikalność stała się bożkiem dla wydawców obawiających się, że wypadną

z gry. Klikalność kocha prasowe disco polo, rośnie na bzdurach, głupich tytułach i wymyślanych historiach.

DTS tej fali się opiera. A co dalej? Wróćmy do Wielkiej Brytanii, kraju grubych gazet i nałogowych czytelników. Kate Fox, autorka interesującej książki „Przejrzeć Anglików” pisze, że jej rodacy są opętani słowami: „Czytamy nałogowo, zawsze i wszędzie”. Chwali jakość pisania, zarówno w dziennikach poważnych jak i tabloidach. „Dzieli je różnica w stylu pisania, ale umiejętności autorów są jednakowo świetne”.

A dlaczego szkockie gazety są wciąż grube i wciąż tylu ludzi je czyta? W Edynburgu usłyszałem banalną odpowiedź: – Bo są po prostu dobre, mamy dobrych dziennikarzy i dobrych redaktorów.

Trzy razy padło słowo, które jest kluczem do sukcesu. Ten klucz jest w tytule DTS. I w rękach reklamodawców.

LESZEK RAFALSKI – były redaktor naczelny „Gazety Krakowskiej”, wykładowca dziennikarstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim i w Studium Dziennikarskim UP

DTS pojawił się na rynku 10 lat temu, jeszcze w epoce, w której ludność skłonna była płacić za gazetę. Szybko jednak przeskoczył do kategorii tygodników bezpłatnych nie rezygnując z ambitnej strategii, by zawartość była adekwatna do tytułu

REKLAMA

**Rocznik,
który przeczytasz
jednym tchem.**

**Wyjątkowa
porcja lektury,
o pasjonującym
miejscu,
ludziach
i wydarzeniach**

**Kup tak,
jak dla Ciebie
najwygodniej:**

Wersja papierowa – dts24.pl

Wersja elektroniczna – dts24.pl

Odbiór osobisty – ul. Żywiecka 25, Nowy Sącz



WYDAWNICTWO
Dobre



Blizsza koszula ciała

» Rozmawia Katarzyna Gajdosz-Krzak

było długo czekać, aż pojawił się wasz tytuł.

– Od kilku lat wiesz się upadek wydań papierowych. Jak Pan ocenia dziś sytuację na rynku prasowym?

– Prasa ma rzeczywiście dziś bardzo pod górkę. Relatywnie jednak większe spadki nakładu sprzedaży mają ogólnopolskie gazety, choć jest ich sporo, natomiast lokalne w niektórych regionach kraju trzymają się naprawdę nieźle. Ciągle więc wierzę, że prasa przynajmniej za mojego życia, będzie się ukazywała.

– Badania pokazują, że jesteśmy – jako media lokalne – bliżej odbiorców, przez co też bardziej wiarygodni.

– Jak mówi powiedzenie – bliższa koszula ciała. Myślę, że ludzie wciąż sięgają po gazety lokalne, ponieważ jest to dla nich jedyne, sprawdzalne źródło informacji o ich środowisku. Jeśli przeczytam w ogólnopolskiej gazecie, że coś wydarzyło się w Szczecinie, to żeby zweryfikować tę informację, musiałbym tam pojechać.

Tymczasem, gdy, mieszkając na Sądecku, przeczytam w DTS o tym, co dzieje się na przykład w Rytrze czy Starym Sączu, to jestem w stanie to sprawdzić. A jeśli to, co przeczytałem, jest prawdą, to budzi zaufanie do tytułu.

– Kiedy 10 lat temu udzielał Pan wywiadu w pierwszym numerze „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” – opowiadał m.in. o tym, że żaden tygodnik, po tym jak przestał ukazywać się „Dunajec”, nie mógł utrzymać się na sądeckim rynku – pojawiły się w Panu wątpliwości, czy DTS przetrwa?

– Nie pamiętam samego wywiadu, ale pamiętam, że byłem wtedy optymistą. Wszystko bowiem zależy od ludzi, którzy prowadzą dane przedsięwzięcie. Czy mają nosa. Czy potrafią wstrześcić się z informacjami, jakich od nich oczekuje odbiorca. Czy dzień po dniu, stopniowo, budują u niego do siebie zaufanie. Jest też i sprawa techniczna – jak ze swoim piśmem docierają do czytelnika. W wielu gminach nie ma już kiosków. Lokalne tygodniki są

na tyle sprytnie, że same załatwiają sobie sieć kolportażu.

– A czy to, że DTS stał się bezpłatnym tygodnikiem, mogło osłabić jego pozycję czy wręcz przeciwnie?

– Są dwie teorie. Jedna mówi, że jak coś jest bezpłatne, to się mniej szanuje. To potwierdził upadek wielu bezpłatnych gazet, które były rozdawane na ulicach, przystankach, itp. Niemniej, jeśli tytuł się ukorzeni, jeśli ludzie nabiorą do niego zaufania – jako stary medioznawca zwracam uwagę, że zaufanie do gazety to podstawa – to fakt, że otrzymują go za darmo jest wartością dodaną. Za darmo, to znaczy również z reklamami, które w tym wypadku stają się bardzo ważnym źródłem informacji. Czytelnik ma bowiem okazję zapoznać się z nowymi usługami, jakie pojawiły się na lokalnym rynku. Łatwiej je odnotowuje, nie musząc ich szukać w gąszczu internetu.

– Dekada to wystarczająco, by powiedzieć, że DTS się ukorzenił?

– Myślę, że tak. Pewnie nawet nie zdajecie sobie sprawy, ile egzemplarzy waszej gazety jest zachowane w domach, bo akurat pojawiło się tam zdjęcie któregoś z członków rodziny bądź opisane jest wydarzenie, w którym brał udział. Pisząc o zwykłych-niezwykłych ludziach, żyjących blisko was. Dla nich to, że ktoś o nich choćby wspomniał, jest ważne – być może po raz pierwszy w życiu ktoś ich zauważył czy docenił – i gazeta stanowi cenną pamiątkę. Wiem, bo prowadziłem badania na temat tego, jak ludzie reagują na to, jak ktoś z ich bliskiego otoczenia pojawia się w gazecie. Kiedyś, w latach 70. ubiegłego wieku, prowadzona była w wielu zakładach pracy, wspierana przez media, akcja „Ludzie dobrej roboty”. Dziennikarze jeździli do firm i wypytali o najlepszych pracowników. W tamtych czasach to oczywiście była propaganda, niemniej dla tych „ludzi dobrej roboty” artykuł, w którym mogli zobaczyć się na dużym zdjęciu, nierzadko z żoną i dziećmi, odświętnie ubranych, było wielką sprawą. To także buduje pozycję w małych społecznościach. Pozdrawiam zatem wszystkich czytelników „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” i życzę sobie i Wam byśmy się znów spotkali na łamach DTS za 10 lat.

REKLAMA

OKNA DRZWI ROLETY

SALON Nowy Sącz, ul. Siemiradzkiego 9, oknobud.sacz@gmail.com, tel. 18 442 19 97, 502 458 992

Przedsiębiorstwo Handlowo Usługowe UNIBAN Danuta Banach

33-300 Grybów
Krużłowa Wyżna 287
tel. 18 445 19 28 **UNIBAN.PL**

WĘGIEL KAMIENNY, PELET
Zamów już dziś!
33 355 40 99

EKOLOGOSZEK SPARK

SPARK
EKOLOGOSZEK
Exclusive
PALIWO DO KOTŁÓW RETORTOWYCH Z PODAJNIKIEM AUTOMATYCZNYM
POLSKI WĘGIEL 25KG
www.uniban.pl

NOWOŚĆ W OFERCIE

KAMIEŃ OGRODOWY



Krótką historia „Dobrego Tygodnika Sądeckiego”

- **30 września 2010** – ukazał się pierwszy numer „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” – miał 24 strony, żółtą winietę i kosztował 2 zł. Równocześnie zaczął funkcjonować nasz brat – portal www.dts24.pl.
- **10 listopada 2010** – do gazety dołączyliśmy płytę CD „Piosenki naszych żołnierzy”, nagrałą przez „Korzeń z kraju Melchizedeka”. Inspiratorem nagrania płyty z najbar-dziej znanymi polskimi piosenkami żołnierskimi był nasz felietonista, jezuita o. Fabian Błaszkiwicz.
- **13 stycznia 2011** – pierwszy numer w tym roku, a zara-zem 14. numer DTS w jego historii, ukazał się jako gaze-ta bezpłatna. Tak już zostało po dziś.
- **4 sierpnia 2011** – portal dts24.pl przeniósł się na platfor-mę sacz.in. Przez kolejnych pięć lat pod adresem sacz.in można było znaleźć bieżące informacje oraz najnowsze wydania DTS w wersji on-line.
- **29 września 2011** – 50. numer DTS i pierwsze urodziny Wydawnictwa Dobre świętowaliśmy tortem w Miasteczku Galicyjskim wśród ponad setki gości.
- **20 września 2012** – po raz pierwszy na naszych łamach ukazała się lista 100 firm napędzających sądecką gospo-darkę przygotowana z Fundacją „Pomyśl o przyszłości”
- **26 września 2013** – wystartował „DTS Junior” – specjal-ny comiesięczny dodatek dla najmłodszych Czytelników.
- **23 stycznia 2014** – ukazał się pierwszy numer „DTS Senior” – specjalnego comiesięcznego dodatku współtworzonego przez studentów Uniwersytetu III Wieku w Nowym Sączu.
- **13 czerwca 2014** – w piątek (trzynastego) w Galerii Han-dlowej Trzy Korony odbył się wernisaż prac rysownika, satyryka i od początku współpracownika DTS – Marka Stawowczyka.
- **5 marca 2015** – ukazał się pierwszy numer „DTS Sąde-czanka” – czyli specjalnego wydania DTS gazety o kobie-tach choć nie tylko dla kobiet.
- **14 stycznia 2016** – po raz pierwszy na czas ferii przenie-siliśmy siedzibę redakcji do nowej zimowej stolicy Polski czyli Krynicy-Zdroju.
- **29 kwietnia 2016** – ukazał się specjalny numer „DTS do pociągu”. Takie wyjątkowe kolejowe wydania poja-wiały się przez kolejne trzy lata towarzysząc pasażerom małopolskich przejazdów pociągiem retro.
- **26 stycznia 2017** – pod adres www.dts24.pl wrócił por-tal codziennych wiadomości.
- **22 czerwca 2017** – po raz pierwszy w historii DTS, a może i polskiej prasy ukazało się wspólne, dwujęzyczne pol-sko-słowackie wydanie gazet „Dobry Tygodnik Sądec-ki” i „Bardejowski Reporter”.
- **8 czerwca 2017** – studenci dziennikarstwa PWSZ przy-gotowali samodzielnie gazetę, czyli „Dobry Tygodnik Studencki”. Część z tej młodej ekipy została w redak-cji DTS do dziś.
- **28 czerwca 2018** – 400. numer „Dobrego Tygodni-ka Sądeckiego” i w związku z tym specjalne, wy-jątkowe, kolekcjonerskie wydanie „DTS 400+” (kto jeszcze nie ma, może szukać wersji pdf na naszym portalu dts24.pl). Co ciekawe, choć gazeta jest bez-płatna, wydanie to szybko pojawiło się na aukcjach internetowych.
- **17 stycznia 2019** – wyjątkowe wydanie DTS w małym for-macie, z Joanną Kulig na okładce.
- **16 czerwca 2019** – 20 lat od pamiętnej wizyty papieża Jana Pawła II na starosądeckich błoniach przypomnieliśmy to wydarzenie w specjalnym wydaniu. Numer ukazał się w rekordowym nakładzie 50 tys. egzemplarzy.
- **30 stycznia 2020** – zaczęło nadawać Studio DTS – naj-młodsze dziecko Wydawnictwa Dobre.
- **5 marca 2020** – od tego dnia wybrane artykuły z DTS moż-na nie tylko czytać, ale też słuchać. To nowość dla osób mocno zajętych – gazeta do posłuchania w samochodzie albo podczas domowych obowiązków.
- **7 kwietnia 2020** – z racji pandemii i lockdownu świąteczne wydanie DTS to pierwszy przypadek, kiedy nasza gazeta ukazała się tylko w wersji pdf – do bezpłatnego ściągnię-cia z naszego portalu. Z tej możliwości skorzystało ponad 12 tys. Czytelników.
- **4 czerwca 2020** – 500. wydanie uczyniliśmy świętem dziennikarzy, nie tylko zresztą sądeckich. Specjalnie na tę okazję napisali dla nas najlepsi małopolscy auto-rzy, związani wcześniej z DTS. A przy okazji z racji ju-bileuszu zmieniliśmy się dla Was, ubierając w nową sza-tę graficzną.
- **30 września 2020** – jesteśmy z Wami od 10 lat. Dobrze, że jesteście! **(RED)**



Polak Słowak dwa bratanki, do gazety i do... No właśnie. Transgraniczne kolegium redakcyjne DTS i bratniej ekipy z Bardejowa prowadzi redaktor senior Jerzy Widel, pamiętający jak Wyścig Pokoju startował pod patronatem trzech redakcji: „Trybuny Ludu”, „Neues Deutschland” i „Rudego Prava”. Teraz – jak widać – rudego patronatu nad międzynarodową współpracą redakcji, jakby nieco mniej.



Niby wszyscy na diecie, niby wszyscy uważają na kalorie, ale jak się oprzeć słodkiemu DTS-owi? Wiadomo, tygodnik odżywia głównie mózg.



“Kaziu poczytaj, co tam o mnie piszą, bo okularów nie wziąłem” – zdaje się mówić ówczesny senator Stanisław Kogut, do ówczesnego posła Kazimierza Sasa, czemu z dobrze skrywaną obojętnością przysłuchuje się ówczesny wicemarszałek Leszek Zegzda. Tylko Stanisław Pasoń – niezmiennie Chłop.



Zwykle to do rektora Krzysztofa Pawłowskiego ludzie przychodzili studiować. Tym razem role się odwróciły i to rektor Pawłowski studiuje DTS. Obok niego sąsiad z jednej ulicy poseł Arkadiusz Mularczyk, któremu rektor obiecał pożyczyć swój egzemplarz gazety, kiedy już ją przestudiuje.



Krzysztof Ryniewicz ps. „Rynio” (ten w koszulce klubowej), choć całe swe zawodowe życie oddał „Gazecie Krakowskiej”, to i tak najbardziej lubił zaglądać do DTS-u. W GK ślubował, że nigdy konkurencji do ręki nie weźmie, więc zawsze ktoś musiał mu przytrzymać gazetę. „Rynio” mógł w tym czasie trzymać w ręce coś innego.



Moje meble są z PRL-u

➔ Rozmawia Krystyna Pasek



Justyna Stasiak-Harabin czyli Minerva

Do muzeum idzie się dla przyjemności, nie za karę – mówi JUSTYNA STASIEK-HARABIN, autorka znanego bloga Minerva. Historyczka sztuki pracuje w sądeckim muzeum, gdzie właśnie otworzyła jej wystawę z plakatem w roli głównej.

– Sztuka jest tylko dla ludzi wrażliwych?

– O Boże, z grubej rury! Trudne pytanie. Na pewno ludzie wrażliwi mają większą łatwość w odbiorze sztuki. Nie chciałabym jednak nikogo wykluczać. Wydaje mi się, że każdy z nas w jakiejś mierze jest wrażliwy, ale może reagować mocniej na inne rzeczy. Idąc tym tropem – sztuka jest dla każdego.

– Przekonanie, że sztuka nie jest tylko dla wybranych zadecydowało o założeniu bloga?

– Rozpoczynając blogowanie myślałam o sobie, miałam potrzebę uzewnętrznienia się. Na początku blog nie miał edukacyjnej formy, to była bardziej kwestia podzielenia się emocjami, czasami ilustrowanymi dziełami sztuki. Po pewnym czasie poczułam, że chciałabym zrobić z tym coś dobrego. Pięć lat temu rozpoczęłam pracę w muzeum i jednocześnie odkryłam powołanie do edukowania. Połączyłam kwestie pisania o sobie z pisaniem o sztuce i sylwetkach artystów. Próbuję też przekonywać, że mówienie o własnych odczuciach wobec sztuki nie powinno być wstydlive, i każdy ma do tego prawo, nawet jeśli na sztuce się nie zna.

– Ale są przecież obrazy uznawane za wyraz geniuszu autora, milowe kroki w świecie sztuki, eksperci zachwycają się każdym pociągnięciem pędzla. Laik może podejść, spojrzeć i powiedzieć, że to nic specjalnego.

– Rzeczywiście tak jest. Przyznaję, że nawet ja mam takie sytuacje, kiedy jestem w muzeum. Powiedzmy... jestem w National Gallery, oglądam „Śloneczniki” Van Gogha i stwierdzam, że OK, fajne, ale bez szału. Oczywiście nie zaprzeczam, że Van Gogh był geniuszem malarstwa, ale nie ma w tym nic złego, że ktoś się nie fascynuje danym dziełem tak jak znawcy. To jest zupełnie inny poziom odbioru, bo eksperci patrzą na zupełnie inne rzeczy. I właśnie zadaniem muzealników czy historyków sztuki jest próba wyjaśnienia, dlaczego dane dzieło jest wyjątkowe. Mamy taką rolę do spełnienia, jest to pewnego rodzaju misja. Ja tak patrzę na swoją pracę. Nawet jeśli ktoś, pomimo tłumaczenia, dalej twierdzi, że to nie jest jego estetyka, nie szkodzi. Ma do tego prawo. Moim zadaniem jest chociaż spróbować wyjaśnić.

– Są tacy, którzy nie wyczuwają żadnych fluidów w kontakcie ze sztuką.

– Zawsze jest jakiś powód zamykania się na sztukę. Wydaje mi się, że najczęściej jest to lęk przed konfrontacją z dziełem. Ktoś uznaje,

że skoro nie ma wiedzy, nie może z nim obcować, bo wyjdzie na ignoranta. Muzeum kojarzy się też często z nudą albo panią, która podczas oprowadzania po wystawie klepie te same formułki, bo nie pasjonuje się swoją pracą. I pewnie takie zjawiska się jeszcze zdarzają, chociaż, trzeba przyznać, że dzisiaj muzea zmieniają się na lepsze.

– Czytając Twoje blogowe wpisy można dojść do wniosku, że traktujesz sztukę jako rodzaj narzędzia terapeutycznego i używasz tego narzędzia także wobec innych ludzi...

– Tak, chociaż zaznaczam, że to nie jest profesjonalna terapia. Sztuka może stanowić rodzaj wsparcia, ale jeśli ktoś ma poważne problemy na przykład z emocjami, jestem zwolennikiem korzystania z pomocy specjalisty. Faktem jest jednak, że sztuka może pomagać. Obrazy pełne łagodności mogą przynieść ukojenie, a agresywne pomóc wykrzyczeć wzburzone emocje. Wydaje mi się, że w sztuce każdy może odszukać coś dla siebie, w zależności od tego, czego w danym momencie potrzebuje. Niektórzy odnajdują w moich wpisach własne odczucia, których nie potrafili dotąd nazwać. Albo piszą,

że otworzyłam im oczy na zupełnie inną interpretację danego obrazu. Bardzo mnie to cieszy.

– Obrazy mówią do Ciebie więcej niż słowa?

– Tak, zdecydowanie. Jest coś, co sprawia, że sztuka w pewien sposób zawsze będzie dla mnie wyżej niż literatura. Oczywiście, świetny pisarz jest w stanie nakreślić pewne stany emocjonalne i zjawiska, ale dla mnie sztuka jest największym nośnikiem emocji, które są nienazwane. To jest chemia między odbiorcą a dziełem sztuki, której nie da się przełożyć na papier. Intymna relacja. Każdy ma swoją.

– Twój fanpage obserwuje już blisko 29 tys. osób. Jedną z fanek Twojego bloga napisała, że dzięki Tobie na stare lata zafascynowała się malarstwem.

– Bardzo się cieszę z takich wiadomości. Rzeczywiście, pojawiają się takie sygnały, że dzięki moim wpisom ktoś, niekoniecznie w młodym wieku, odkrywa w sobie jakieś pasje. Nie tylko ogląda obrazy, ale zaczyna też je tworzyć. Niektórzy robią kolaże, zdarzają się także rzeźbiarze. Największą satysfakcję mam jednak wtedy, kiedy ktoś mówi, że dzięki mnie poszedł

do muzeum pierwszy raz od 10 lat. To jest dla mnie sygnał, że to co robię ma sens. Dowód na to, że udało się zburzyć stereotyp muzealnika i przekonać, że muzeum jest miejscem, do którego idzie się dla przyjemności, a nie za karę.

– Blogowanie nasyci Cię twórczo? A może w przyszłości napiszesz książkę?

– Oj... Głównym problemem, z którym ostatnio się borykam, jest zbyt krótka doba. Pojawiają się oferty z wydawnictw, ale na rynku jest sporo książek, więc nie chcę wywalać otwartych drzwi. Jeśli zdecyduję się na napisanie książki, to muszę mieć na nią pomysł, wart tego, by podjąć się tej pracy. Na razie nie mam na to po prostu czasu. Łączę blogowanie z pracą na etacie. Oprócz tego jestem redaktorką w kwartalniku „Artysta i Sztuka”. Piszę też trzeci tekst z cyklu o polskich projektantkach, na który dostałam stypendium ministra. Uważam, że w tym momencie jest to trochę za dużo, jak na kogoś, kto ma rodzinę, dziecko, i próbuje pogodzić wszystkie obowiązki.

– Wiem, że otaczasz się sztuką użytkową. Lubisz mieć wokół siebie piękne przedmioty?

– To prawda, masz mnie! (śmiech). Patrząc na to, co stanowi wyposażenie mojego domu, można stwierdzić, że to w większości są antyki. Jestem zwolenniczką kupowania rzeczy ładnych, na które niekoniecznie trzeba wydawać dużo pieniędzy. Wynajduję różne przedmioty na portalach sprzedażowych, chodzę na pchle targi i poluję na piękne rzeczy za grosze. Większość moich mebli jest z okresu PRL-u. Mam trochę ceramiki, szkła polskiego, żeby nacieszyć nim oczy. Udało mi się też uratować ze starego kina plakaty z lat 70-tych. Gdyby nie ja, najprawdopodobniej trafiłyby do pieca. Mam również małą kolekcję sztuki złożoną z obrazów sądeckich artystów i trochę młodej sztuki. Jeśli do tego dodamy całą masę zieleni, w postaci kwiatów, to jest to moja definicja domowego szczęścia. Kilkadziesiąt metrów kwadratowych, które dają mi ogromną przyjemność estetyczną. Dzięki temu moja przestrzeń domowa jest dla mnie komfortowym miejscem, do którego chętnie wracam.

– Co na to rodzina? Podziela zamiłowanie do sztuki?

– Trzeba by było zapytać mojego męża, który bohaterstwo każdej kolejnej meblościankę znalezionej na portalu i w wyczynowy sposób pakuje ją do samochodu osobowego, by zawieźć do domu. Mąż podziela moje fascynacje o tyle, że jest w stanie docenić je estetycznie. Uważa, że mamy bardzo ładnie w domu. Czasem oczywiście żartuje, że zginiemy wśród wysyłkowych kartonów, albo, że zagrać dom nowymi przedmiotami. Co prawda nikt z mojej rodziny nie zajmował się sztuką, ale zawsze była wrażliwość na ładne rzeczy, i to mnie ukształtowało jako dorosłą osobę. Jestem zdania, że bardzo dużą rolę odgrywa to, gdzie się wychowujemy. Pochodzę z Rytra, i uważam, że jest to jedno z najpiękniejszych miejsc w Polsce, a już na pewno najpiękniejsze w Małopolsce. Wiem, że jestem bardzo nieobiektywna, ale cała Dolina Popradu jest naprawdę miejscem wyjątkowym. Jestem pewna, że to otoczenie sprawiło, że bliskie mi są rzeczy ładne.

– W Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu możemy oglądać obecnie Twoją wystawę.

– To moja druga wystawa z kolekcji Krzysztofa Dydo. Pokazujemy plakat filmowy, zaczynając od lat 40-tych XX wieku i kończąc na roku 2020. Mamy 42 plakaty, stanowiące pokaz różnorodności twórczej. Plakaty, zwłaszcza z lat 60. to albo esencja filmu, albo pewien motyw, który ma nas zaintrygować. Dzisiaj one praktycznie już nie istnieją, bo żyjemy w epoce fotosowej, współczesne plakaty oparte są przecież na zdjęciach. To sztuka ciekawa i łatwa w odbiorze, dlatego warto się z nią zapoznać.



newag
GROUP

PODKARPACKIE
IMPULS

36WEdb-005B

Przyszłość nabiera tempa



39 lat nie byłem na urlopie

»→ Rozmawia Wojciech Molendowicz

Rozmowa z ANTONIM MALCZAKIEM – byłem wieloletnim dyrektorem MCK Sokół.

– Gdyby nie Nagroda im. Oskara Kolberga od ministra kultury, to pewnie nie udałoby się Pana zaprosić do rozmowy.

– Staram się unikać mediów. To moja pierwsza rozmowa po odwołaniu ze stanowiska dyrektora MCK Sokół.

– Czyli od 13 miesięcy. Trzeba przyznać, że emerytura Panu służy.

– Dziękuję. Jestem „stypendystą” ZUS. Nie narzekam.

– Zasłynął Pan rekordowym w skali kraju, wynikiem szefowania instytucji kultury – 40 lat. Teskni Pan za tą pracą?

– Dokładnie 39 lat byłem dyrektorem, a w jednej instytucji pracowałem 41 lat. Istotnie jest to wynik chyba rekordowy w kraju, bo gdy byłem w Warszawie po odbiór wspomnianej nagrody, panie z ministerstwa mówiły, że chyba mam największy staż spośród dyrektorów regionalnych instytucji kultury w Polsce. Zostałem powołany w 1980 r. na dyrektora wówczas Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, który po reformie administracyjnej został przemianowany na Małopolskie Centrum Kultury, obejmując działalnością całą Małopolskę. Zatem od 1980 roku do 2019 r. byłem dyrektorem, a zacząłem pracować w Wojewódzkim Ośrodku Kultury w roku 1978.

– Młodzi odbiorcy mogą nie wiedzieć, że budynek, który popularnie nazywamy Sokolem, w latach 80. tak nie wyglądał.

– Zupełnie inaczej wyglądał, a wszyscy mówili w Sączu o tym miejscu – kino Podhale.

– Budynek był dużo mniejszy niż ten obecny.

– Jego powierzchnia została zwiększona trzykrotnie, nie licząc obecnej galerii – przeszklonego nowoczesnego budynku, który został dobudowany przy Sokole. Remont trwał bardzo długo, rozpoczął się w 1991 r., a zakończył w 2004 r. Ale niestety otrzymywałem takie środki, które nie pozwalały na rozpędzenie się. Prace ruszyły intensywnie dopiero, gdy powstało województwo małopolskie.

– Był taki moment, kiedy Pan myślał: nie jestem szefem instytucji kultury, zostałem budowlanicem.

– Starałem się jakoś te dwie funkcje pogodzić. Istotnie przez wiele lat zajmowałem się sprawami budowlanymi, ale równolegle rozwijałem działalność kulturalną. Zatem kultura nie ucierpiała na tym, że zajmowałem się budownictwem.

– Kiedy Sokół w obecnym kształcie został otwarty, złośliwi mówili: po co Nowemu Sączowi taka wielka instytucja kultury?

– Było bardzo wiele takich głosów, nawet wśród radnych. Byłem wówczas radnym i członkiem Zarządu Miasta przez jedną kadencję, m.in. po to, żeby dopilnować kwestii budowy Sokola, bo budynek jest w jednej piątej własnością miasta, więc remont był w 20 proc. współfinansowany z budżetu miasta. To nie było proste, bo radni uważali, że skoro w 80 proc. budynek jest własnością województwa, to niech marszałek daje na to pieniądze. A marszałek mówił, że to jest instytucja w dużej części działająca na rzecz miasta, więc jeśli miasto nie da pieniędzy, to on też ich nie da. Takie przepychanki trwały jakiś czas.

– W nazwie jest Małopolskie Centrum Kultury. Nie ma już województwa nowosądeckiego, więc czym miałby się Sokół zajmować?

– Instytucja lokalna ma inne zadania niż regionalna. Instytucja lokalna, jak np. Miejski Ośrodek Kultury, ma rozwijać głównie działalność środowiskową, czyli kółka zainteresowań, zespoły artystyczne, organizować lokalne imprezy. Natomiast instytucja regionalna ma dbać o rozwój kultury w skali regionu. Starałem się, żeby tak się działo. Nie rozwijałem zatem działalności środowiskowej. Za wyjątkiem Klubu Tańca Towarzyskiego i chóru dziecięcego, Sokół nie prowadził działalności środowiskowej. Wiele osób tego nie rozumiało. Oczywiście jest też kino, ono jest źródłem pewnych przychodów dla instytucji, ale ono jest też uwarunkowane historycznie, to jedno z najstarszych kin w Polsce, działające ciągle w tym samym miejscu. W tym roku to kino będzie mieć 110 lat.

– Same rekordy.

– Mamy w tym roku kilka rocznic, których nie doczekałem.

– Jeśli o rekordach mowa, to jedna z legend mówi, że przez 39 lat nie był Pan na urlopie. Inspekcja Pracy powinna się Panem zainteresować.

– Mam nadzieję, że nastąpiło przedawnienie (śmiech). Istotnie przez 39 lat nie chodziłem na urlopy. Może byłem dzień, dwa, tydzień ze względów rodzinnych, więc przez 39 lat mogły się składać 3–4 miesiące wolnych dni.

– Ale dlaczego? Miał Pan niechęć do urlopów? Był Pan ciągle zajęty?

– Kierowałem instytucją, która była ciągle na dorobku, ciągle się rozwijała. Musiałem pilnować inwestycji, zdobywać środki, a jednocześnie



Antoni Malczak odbiera nagrodę z rąk wicepremiera Piotra Glińskiego

nie chciałem zaniechać działalności merytorycznej. Cały czas budowałem zespół pracowników. To wszystko musiało angażować czasowo. Poświęciłem tej instytucji 41 lat życia.

– Pan był pracoholikiem?

– Tak twierdzi moja żona i chyba ma rację. Instytucja kultury działa nie od poniedziałku do piątku i nie tylko od godz. 8 do 15.

– A wręcz szczególnie po 15., i szczególnie intensywnie od piątku.

– Tak, więc nie tylko, że nie miałem urlopów, to jednocześnie te popołudnia i weekendy były też zajęte.

– Może Pan dziś o sobie powiedzieć: miałem cudowne, spełnione życie zawodowe, pracowałem w miejscu, w którym praca była przyjemnością, obcowałem z ludźmi kultury, z pierwszych stron gazet.

– Dziękuję, że Pan to powiedział. Nie muszę powtarzać.

– W notce, którą zamieszczono przy okazji Nagrody im. O. Kolberga, którą odebrał Pan 18 września, napisano: „Pomysłowca Międzynarodowego Święta Dzieci Gór, regionalista, działacz kultury, muzyk, pedagog”. Które z tych określeń najbardziej Pan lubi?

– Wszystkie po trochu, nie umiem wyróżnić.

– A kto to jest działacz kultury?

– Teraz używa się określenia animator. (...)

– Skąd ten pomysł, żeby do Nowego Sącza zaprosić młode zespoły folklorystyczne z całego świata?

– Pierwszy festiwal odbył się 1992 r., to było jeszcze województwo nowosądeckie. Województwo nowosądeckie, Małopolska, to wyjątkowy region, gdzie bogactwo i żywotność kultury tradycyjnej jest największa w skali kraju, może i w Europie jest wyjątkowa. Wtedy już w województwie nowosądeckim działało kilkadziesiąt dziecięcych zespołów regionalnych. Zespół pracuje po to, żeby występować, potrzebuje kontaktów (...) Potrzebna była konfrontacja zespołów polskich z zagranicznymi. Zabiegałem o to od wielu lat. Nie było łatwo. Jeden z wicewojewodów

nowosądeckich zablokował imprezę, choć miałem już środki z ministerstwa na organizację. Wreszcie przyszedł rok 1992 i udało się.

– Skąd na Sądecczyźnie taki silny regionalizm i akcentowanie pielęgnowania tradycji i muzyki ludowej? Jesteśmy wyjątkowi w tej dziedzinie?

– Instytucja powinna odpowiadać na uwarunkowania środowiskowe. Jeżeli w regionie ta dziedzina kultury jest obecna, jest aktywność społeczna, ludzie się tym interesują, to trudno, żeby instytucja kultury się tym nie zajęła. W Małopolsce było też około 360 zespołów regionalnych, a są województwa, gdzie jest ich kilkanaście. Wśród tych 360 większość to zespoły dziecięce i młodzieżowe. Sokół zatem pod moim kierownictwem starał się nadążyć za tym zapotrzebowaniem społecznym. Tym bardziej, że jest to niezwykła działalność, która procentuje przez całe życie człowieka. Jeżeli dziecko nauczy się aktywności w zespole, życia w grupie, w różnych sytuacjach scenicznych, to ma to wpływ na rozwój obywatelski jego jako dorosłego człowieka, nie mówiąc już o kształtowaniu tożsamości kulturowej, o rozwijaniu zdolności artystycznych (...)

– Zasoby archiwalne Sokola są bardzo bogate, m.in. nagrania archiwalne, ale nie tylko.

– Zaczęliśmy już w latach 80. robić to, czego nie robiła wtedy i nie robi obecnie większość instytucji upowszechniania kultury, czyli dokumentować wszystkie wartościowe przejawy tradycyjnej kultury – nagraniami audio, fotograficznie, później video, po to, żeby to przetrwało, bo skoro jest zainteresowanie tą kulturą, to trzeba ją przekazywać następnemu pokoleniu w sposób jak najbardziej prawdziwy (...)

– Pan ma w sobie gen Oskara Kolberga?

– Dzięki niemu wiemy o kulturze ludowej.

– Bardzo emocjonalnie Pan do tego ciągle podchodzi...

– Niestety tak. A może na szczęście. Jak się czymś zajmuje, to do końca. Dlatego nie chodziłem na urlopy.

– Teraz jest Pan na jednym długim, niekończącym się urlopie. Z jaką kulturą Pan na co dzień obcuje?

– Dużo słucham muzyki klasycznej, teraz jest możliwość słuchania i oglądania najlepszych zespołów z całego świata. Żona jest muzykiem, więc tej muzyki we dwójkę często wieczorami sobie słuchamy (...)

– Był Pan zaskoczony, gdy zadzwoniono do Pana z ministerstwa z zaproszeniem do Zamku Królewskiego w Warszawie?

– Ta nagroda jest najwyższym wyróżnieniem w dziedzinie ochrony tradycyjnej kultury ludowej. Jest bardzo uroczyste wręczana, od lat na Zamku Królewskim w Sali Balowej. Tym razem ze względu na Covid było skromniej, w Arkadach Kubickiego, ale równie uroczyste. Nagrodę wręczał wicepremier Piotr Gliński.

– Był Pan wzruszony, że o Panu pamiętano? Od 13 miesięcy jest Pan na emeryturze.

– Nagroda została mi przyznana kilka miesięcy temu. Może powiem nieskromnie, że jestem znany w środowisku osób zajmujących się kulturą ludową w Polsce. Stąd też uroczystość była bardzo miła, bo spotkałem wielu znajomych. Wniosek o nagrodzenie mnie wyszedł nie od moich pracowników, a od Stowarzyszenia Górali Nadpopradzkich.

– Czasy Covidu to ogromny cios dla kultury a szczególnie dla ludzi kultury, którzy jeśli nie występują, to nie zarabiają.

– W momencie, kiedy zostałem odwołany, bo zostałem odwołany, nie złożyłem rezygnacji, choć oczywiście miałem wiek emerytalny, chciałem jeszcze być dyrektorem jakiś czas, może rok, bo były do ukończenia trzy duże projekty unijne związane właśnie z tradycyjną kulturą ludową, a poza tym w tym roku przypadało kilka rocznic ważnych dla instytucji. Chciałem więc zamknąć swoją działalność zawodową tym rokiem. Nie udało się. Ale dziś, gdy myślę, w jakich warunkach musiałbym pracować, to byłoby mi bardzo ciężko (...)

WYKORZYSTANO FRAGMENTY WYWIADU DLA REGIONALNEJ TELEWIZJI KABLOWEJ.

OKNA STWORZONE Z NATURY



OKNA FASADOWE FAKRO INNOVIEW

– IDEALNE POŁĄCZENIE DREWNIANEJ RAMY Z ALUMINIOWĄ OKŁADZINĄ

Drewno to naturalny surowiec, który wprowadza do wnętrza miły i przytulny klimat. W oknach fasadowych FAKRO INNOVIEW drewno chronione jest przez aluminium jak najcenniejszy skarb, przez co okna odporne są na czynniki zewnętrzne zachowując długoletnią trwałość. Okna wykonane z drewna to stabilność konstrukcji nawet w dużych rozmiarach, namiastka natury na co dzień oraz niezrównana estetyka.

Rekomenduje:
Architekt Robert Konieczny, KWK Promes
- autor najlepszego domu świata wg magazynu Wallpaper

 **FAKRO®**

 **INNOVIEW**



Do monopolowego po browara, do jezuitów na rekolekcje

» Rozmawia Iwona Kamieńska



Na zdjęciu: Renata, Grzegorz i Kubuś Czerwiccy.

Do Renaty i Grześka dzwonią obcy ludzie. Płaczą do słuchawki, dzielą się swoimi historiami i troskami. Dzwonią matki więźniów. Dzwonią ludzie, których bliscy odsiadują wyroki za błędy, ludzie którzy mniej lub bardziej pogubili się w życiu oraz tacy, którzy nie pogubili się, ale potrzebują Przyjaciela... Te telefony to odpowiedź na książkę „Nie jesteś skazany” Grzegorza i Renaty Czerwickich. Napisali ją razem, a przed nimi „pisało” ją życie Grześka. Jako młody chłopak sięgnął dna. Z tego dna zaczął szczebel po szczebelku wspinać się najpierw po ratunek, później – po szczęście. Kiedyś sporo narozrabiał. Teraz robi dobre rzeczy. Jest szczęśliwym mężem Renaty, która pojawiła się na jego drodze tuż po wyjściu z więzienia. Jest ojcem. Jest też dawcą nadziei. Dużą jej porcję zapakował przy pomocy żony do książki, właśnie tej, która rozzdzwoniła telefony.

Renata: – Mam ciarki kiedy o tym mówię. Nie zakładaliśmy tego. My mieliśmy zrobić swoją robotę, czyli napisać ciekawą książkę, opowiadającą bez koloryzowania o tym, co się wydarzyło w życiu Grzegorza i koniec. Zakładałam, że może być bardzo różnie i ciągle czekam na pierwszą negatywną recenzję, ale jeszcze nie było ani jednej. Może po prostu najważniejsze jest to, co z tej książki wypływa, czyli właśnie nadzieja. Chociaż znam Grześka od dnia jego wyjścia na wolność, ta historia jest dla mnie tak pełna nadziei, że śmieję się, bo ja trochę nie mam innego wyjścia niż wierzyć w Pana Boga. Gdybym dziś zakwestionowała istnienie Boga, to tak jakbym zakwestionowała życie mojego męża. Bo on żyje tylko dzięki Niemu. W sensie dosłownym, nie metaforycznym. Grzesiek nie chciał żyć, targał się na swoje życie, a Bóg go uratował ...

IK: – Jak myślisz Grzegorz, czy w Twoim dzieciństwie i w latach młodości, gdy błądziłeś, błąkałeś się po świecie z deficytem nadziei, z buntem, z którym nie wiadomo co zrobić... Czy wtedy były jakieś znaki, których nie dostrzegałeś, że nie jesteś jednak sam, że ktoś się o Ciebie troszczy?

Grzegorz: – Analizowałem to sobie i często powracałem wspomnieniami do wielu sytuacji z przeszłości, zwłaszcza do momentów wchodzenia w przestępstwa i nalogi. I rzeczywiście teraz dostrzegam takie momenty, w których, jak myślałem, Przyjaciół próbował się do mnie dobijać, ale ja byłem na te znaki głuchy i ślepy. Na przykład babcia opowiadała mi o Panu Jezusie, o Panu Bogu... Opowiadała dużo dobrych rzeczy, ale moją uwagę przykuwało to, co w efekcie odrzucało mnie od wiary. Do dziś pamiętam jak zastanawiałem się nad stwierdzeniem „Bóg za dobre wynagradza, a za złe karze”. Myślałem wtedy: przecież ja od najmłodszych lat cały czas mam pod górkę. Dlaczego

tak jest? Nie rozumiałem tego, a nikt mi nie tłumaczył dlaczego tak jest. W efekcie nie chciałem się otworzyć na Boga. Dziadek też wysyłał mnie do kościoła, dawał mi piątkę i kazał wrzucać na tacę. To było takie wciśkanie: idź, musisz... Nie działało, tak jak dziadek chciałby.

IK: – Aż w pewnym momencie dostałeś od współwięźnia – ateisty Pismo Święte.

Grzegorz: – Myślę, że ten człowiek, gdy okazałem się być tak bardzo głuchy i ślepy, miał być we właściwym momencie takim „przekaznikiem”. To było coś genialnego w wykonaniu Boga że posłużył się ateistą, który polecił mi Pismo Święte... No który katolik wpadłby na to?

IK: – Sprytny Gość... Ma fantazję.

Grzegorz: – Ma fantazję i to bardzo dużą. To widać patrząc na moje życie.

IK: – Renata, co było w Grześku takiego – co kazało ci trzymać go za rękę, być przy nim?

Renata: To ciekawe, bo to był człowiek, który nie miał absolutnie nic w momencie, kiedy go poznałam. W dniu, kiedy go poznałam nie miał domu, nie miał rodziny, nie miał pieniędzy, nie miał matczy, nie miał włosów na głowie, nie miał ubrań... On po prostu fizycznie nie miał nic. Wszystko, z czym

przyjechał na rekolekcje do Zakopanego, to była pełna radości, głęboka relacja z Przyjaciół i wiara, że On mu we wszystkim pomoże. Z tym Grzegorz przyjechał. Na początku chciałam mu w jakiś sposób pomóc. To był z mojej strony taki „miłosierny uczynek” względem kogoś: pomóc biednemu chłopakowi po więzieniu. Mam chwilę czasu, więc co za problem... Z biegiem czasu okazało się, że Grzesiek zachowuje się zupełnie inaczej niż wielu facetów, których ja znam, że w jego oczach jest taka nieprawdopodobna radość, czystość spojrzenia. Miał w sobie tyle klasy... To było wręcz nielogiczne, jakim cudem chłop po dwunastu latach odsiadki zamiast być kimś wulgarnym, rubasznym, ciężkim, ma w sobie taką subtelność, delikatność, klasę podchodzenia do ludzi. Pomyślałam sobie: Boże jak ja dawno kogoś takiego nie spotkałam. Ciągnęło mnie do niego, bo widziałam, że przy nim staję się lepszym człowiekiem. Wydobywał ze mnie to, co we mnie najlepsze. Po którymś spotkaniu, gdy kupowaliśmy rzeczy do jego kuchni i jakieś nowe ciuchy, wróciłam do domu i zorientowałam się, że nie pamiętam, kiedy ja ostatnio tak się uśmiechałam, jak przez te kilkanaście minionych dni spędzonych z Grześkiem.

IK: – Mocno utkwiała mi w pamięci scena z książki, w której więźniowie upominają kierownika, żeby nie poganiał, bo Grzegorz się modli... Opowiesz?

Grzegorz: – To był Anioł Pański... Pracowaliśmy. Ja o godzinie 12 zacząłem się modlić. Wszyscy dookoła stali. Gdy kierownik nadszedł, wyglądało jakby była przerwa, choć wcale nie był to czas przerwy. Przerwa w pracy jest o godzinie 10, a to było południe. Więc zapytał: O co chodzi? Co tu się dzieje? Czemu nie pracujecie? A jeden z kolegów powiedział wtedy: „Czerwicki się modli na Anioła Pańskiego”. Dla nich to było zupełnie naturalne. W wielu sytuacjach dostrzegałem, że to co się dzieje ze mną, pracuje również w nich. Zwracali uwagę na to, co robię, zapamiętywali na przykład, że poszczę w piątek i jeśli zdarzało mi się zapomnieć, że jest piątek i siadałem do stołu przymierzając się, żeby zjeść kawałek wędliny, oni jak aniołowie przypominali: „Grzesiek dziś piątek, ty dziś pościsz”. Obserwowali mnie jak przez lupę, ale nie złościłem się. To było wręcz miłe. Myślę, że to jest trochę tak, że ludzie z przeszłości szukają w życiu bardziej czynów niż słów, bo słów bez pokrycia było w ich życiu mnóstwo. Czyny w moim przypadku widzieli niemal na każdym kroku.

IK: – A pamiętasz ten moment, gdy wyszedłeś z więzienia po pierwszym wyroku i pomyślałeś, że chyba lepiej tam wrócić, bo świat na wolności jest zły, brutalny, bo trzeba spać na śmietniku, więc chyba wolisz na więziennej pryczy...?

Grzegorz: – Tak pamiętam, choć wychodziłem pełen entuzjazmu, planów, przekonania, że sobie poradzę, ale rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Małymi krokami i wielkimi upadkami nie zauważyłem momentu, w którym wyładowałem na śmietniku, śpiąc na kartonach. Miałem wtedy 24 lata i nie wiedziałem, co mam ze sobą robić...

IK: – Co musiałoby się w świecie zmienić, żeby żaden chłopak, który znajdzie się w podobnej sytuacji, nie chciał wracać do więzienia?

Grzegorz: Musiałoby się pojawić dużo miłości. Mocno dudnią mi teraz w głowie słowa matki Teresy z Kalkuty: „Jeśli chcesz zmieniać świat, idź do domu i zacznij kochać swoją rodzinę”.

Renata: – Jeśli coś mogę dodać do tej historii... Ja myślę, że świat do którego Grzegorz wyszedł po pierwszej odsiadce i świat, do którego wyszedł po drugiej odsiadce to jest ciągle ten sam świat, tylko wyszedł inny człowiek. Problemem nie jest to, co Grzesiek zastał po wyjściu. Bo i po pierwszej odsiadce i po drugiej – był człowiekiem bezdomnym. Tu chodzi, Grzegorz, przede wszystkim chyba o siłę wewnętrzną, czerpaną z relacji z Przyjaciół. Dał ci nie tylko wiarę w to, że będzie dobrze, nie tylko siłę potrzebną, aby o to zawalczyć i otwarte oczy, które wychwytywały właściwych ludzi obok i umiejętność proszenia ich o pomoc. Gdybyś po tej pierwszej odsiadce zobaczył ten sam świat innymi oczami, to nie musiałbyś spać na tym śmietniku. Tylko ty byłeś jakby ślepy na to. Wróciłeś do tego, z czego wyszedłeś. A po drugiej odsiadce było całkowite zerwanie z dawnym środowiskiem, przeprowadzka do zupełnie nowego miejsca, zmiana środowiska, nowi ludzie, praca. Nie było już podejścia: „pożyję i zobaczę co będzie”, tylko od razu praca, szkoła, działanie... Tu chodzi o nastawienie człowieka. Świat jest taki, jaki jest. Jest w nim dużo brutalności i zła, ale jest też dużo dobra i piękna. Albo zaczniemy wszystko przeżywać jako cud, albo nic nie będzie dla nas cudem. Chodzi o to jak patrzymy na ten świat.

IK: – Rzeczywiście. Grześkowe kroki po pierwszej i drugiej odsiadce prowadziły zupełnie w inne miejsca do innych ludzi.

Grzegorz: – Za pierwszym razem do sklepu monopolowego po browara, żeby wypić z kolegą, a po drugim wyjściu – do Zakopanego do jezuitów, na rekolekcje. To jest przepaść.

Książkę „Nie jesteś skazany” możesz kupić na stronie wydawnictwa RTCK: www.rtck.pl

PEŁNĄ WERSJĘ WYWIADU Z RENATĄ I GRZEGORZEM CZERWICKIMI MOŻNA PRZECZYTAĆ NA DTS24.PL



Galeria Trzy Korony

Sięgaj po więcej!



Ponad 120 lokali handlowych



Multiplex Helios



Restauracje, kawiarnie, browar



Nowoczesna bawialnia dla dzieci



ul. Lwowska 80, Nowy Sącz



galeriatrzykorony.com.pl



GaleriaTrzyKorony

E.Leclerc

HELIOS

RTV EURO AGD

H&M

RESERVED

CROPP

ROSLAR

MANGO

sinsay

NEW YORKER

Bershka

Stradivarius

CALZEDONIA

martes

4F

new balance

PEPCO

CCC SHOES & BAGS

DECHMANN

empik

ROSSMANN

SUPER-PHARM

hebe

DOUGLAS

McDonald's

KFC



Hacjenda El Salvador

» Ireneusz Pawlik

Jarosław Łatka jest właścicielem firmy kamieniarskiej ŁAT-KAM i musi być pracoholikiem, skoro oprócz tego jest w stanie prowadzić hodowlę alpaki, restaurować ople manta oraz udzielać się jako radny gminy Chelmelec.

Pochodzi z Podegrodzia, gdzie ukończył Technikum Rolnicze, ale od 21 lat mieszka w Biczycach Dolnych. Trochę pracował w masarni wujka, a potem na stoisku mięsnym w Asorcie przy ul. Nawojowskiej (obecnie jest tam sklep Alfa z artykułami przemysłowymi), jednym w pierwszych nowosądeckich marketów, gdzie zresztą poznał żonę Elżbietę, która pracowała tam w biurze.

Zabytki architektury i motoryzacji

ŁAT-KAM w Chelmcu to firma, która produkuje i sprzedaje kamień użytkowy oraz realizuje projekty kamieniarskie. Np. jej dziełem są liczne elewacje domów, podjazdy i ścieżki na Sądecku, w Zakopanem i na Podhalu oraz elementy takich obiektów, jak hotele czy aquapark Terma Bania w Białce Tatrzańskiej. Zasłużyła się też w renowacji zabytków, wykonując np. posadzki w drewnianym kościele gotyckim w Dębnie k/Nowego Targu czy prace na zamku w Starej Lubowli na słowackim Spiszu.

W wolnych chwilach Łatka remontuje ople manta. Auto tego typu było w jego rodzinie od lat 80., więc sentyment pozostał. Zaczął je skupować (jednego sprowadził aż z Grecji, nie nadszarpnęła więc go korozja), a kiedy własnoręcznie w ciągu dwóch lat odrestaurował pierwszego, to nie tylko ojcu zakręciła się łza w oku, ale i matce, bo jest kobietą, która prowadziła samochód już w II połowie XX w. Aktualnie Łatka ma 7 opłi manta, znajdujących się w różnych stadiach doprowadzania do stanu świetności. Oprócz ławicy mant ma także fordę mustanga rocznik 1970, który wozi do ślubu pary młode. Ten mustang w kolorze starego złota jest tak odpicowany, że mogą go pozazdrościć nawet Koralowie...

Imigranci z Peru

Ale w tym tekście skupimy się na El Salvador, czyli hodowli alpaki. To dość świeże przedsięwzięcie, bo jego początek datuje się na 2017 r. Jako ludzie przedsiębiorczy Łatkowie szukali lokat kapitału i główkowali nad dywersyfikacją działalności gospodarczej. A ponieważ bywali u rodziny w Sieborowicach k/Krakowa, podpatrzyli tam hodowlę alpaki Coniraya. Spodobały im się te zwierzęta, miłe i sympatyczne, a gabarytowo mieszczące się



Jarosław Łatka z Adasiem przy alpakowozie.

w przedziale między lamą a owcą. Wywiedzieli się, co i jak, wydzierżawili ziemię w Biczycach Dolnych i przeszli kurs u właścicielki Conirayi – Joanny Najbar. Zaczęli od dwóch samców (jeden z tych „praojców” nosi imię... Adam), uczyli się hodowli na nich, potem dokupili dwa następne, a dopiero potem samice (o dziwo, pierwszej nie nadano imienia Ewa, lecz Sharon) i z nich dochowali się drugiego pokolenia.

W porywach mają do 25 sztuk, bo więcej się nie zmieści, dlatego niebawem przeniosą hodowlę do Długoleki-Świerkli, gdzie nabyli 3 hektary terenu górzystego, który będzie alpakom przypominał strony rodzinne. Tzn. tylko niektórym, bo oprócz kilku sztuk, które urodziły się w Peru i dały początek hodowli Łatków, reszta przyszła na świat już w Polsce. Nowa „hacjenda” przygotowywana jest specjalnie pod potrzeby alpaki, choć hodowli w Biczycach Dolnych też niczego pod tym względem nie można zarzucić. A ponieważ klienci przyzwyczaili się do tego miejsca, a niektórzy prawdopodobnie nie będą mogli pofatygować się do Długoleki-Świerkli, zapewne część stada alpaki pozostanie też w starej siedzibie.

Transmisja na żywo ze stajni

Alpaki żyją w takich państwach Ameryki Płd., jak Boliwia,

Chile, Ekwador i Peru, ale dość dobrze adaptują się w naszym klimacie. Jest nawet dla nich nieco za ciepło, bo oryginalnie żyją w Andach – wełna dobrze chroni je tam nawet przed siarczystymi mrozami. Żeby w ciągu naszego lata nie było im za gorąco, strzyże się je w końcu maja. Na upartego dałoby się trzymać je pod gołym niebem przez cały rok, ale hodowcy w swoim najlepiej pojętym interesie i w trosce o przychówki urządzają im stajnie – alpakownie. Łatkowe alpaki też mają taką – zgrabną chatkę drewnianą, tak estetyczną, że człowiek też by chciał w niej zamieszkać... Tylko ten brak prywatności: w alpakowni są bowiem kamery, a obraz z nich transmitowany jest do telefonów Łatków.

Alpaki całe dni spędzają na wybiegach: osobno matki z małymi oraz odgródzone od nich samce. Żywią się przeważnie trawą i sianem, ale uwielbiają słodczyce. Łakociami są dla nich wysłodki buraczane, a już namiętnie szaleją na marchewką. Oczywiście podaje im się suplementy w postaci specjalnie dla nich kupowanych chrupek z dodatkiem selenu, bo w macierzystych Andach mają wyraźnie większą niż u nas ekspozycję na słońce.

Spacer z alpakami po osiedlu

Ichoć nazwa hodowli – El Salvador – nie pochodzi od Zbawiciela,

lecz od małego państwa w Ameryce Środkowej, co zresztą jest nieco mylące, bo alpaki nie są tam gatunkiem swojskim, lecz introdukowanym, gdyż wywodzą się z Ameryki Płd., to jednak jest w tej nazwie trochę racji, bowiem alpaki miewają zbawienny wpływ. Otóż głównie służą do alpakoterapii – pomagają w rehabilitacji dzieci z autyzmem i porażeniem mózgowym. Z natury nie są agresywne, a samce, które nie są przeznaczone do prokreacji, dodatkowo się kastruje, więc nawet one stają się łagodne jak baranki. Dzieci na sesje dowożone są zarówno prywatnie przez rodziców, ale też El Salvador świadczy usługę dojazdową, gdyż dysponuje alpakowozem, który zawozi zwierzęta do szkół specjalnych, jak również na imprezy, żeby były atrakcją festynów czy nawet wesel. Oczywiście COVID-19 poważnie ograniczył tę działalność.

Pozostała oferta El Salvador stanowi sprzedaż dorosłych osobników, już wyszkolonych do kontaktów z ludźmi, oraz wyroby z wełny. Ta ostatnia nie jest alergogenna, a właściwości termiczne ma ponoć aż 7-krotnie lepsze od owczej. Z uwagi na to oraz ze względu na o wiele niższą dostępność na rynku wełna alpaki jest też oczywiście wielokrotnie droższa od owczej. Osobniki strzyże się raz w roku,

a z jednej sztuki da się uzyskać ok. 3,5 kg runa. Kiedyś przędzalnia była pod Rzeszowem, ale teraz trzeba wozic wełnę pod Warszawę, skąd odbiera się motki. Czapki, szaliki i chusty z alpaczej włóczki pracownicy dzierga na drutach żona Elżbieta.

Sam Jarosław – oprócz ogólnego nadzoru – oczywiście nie ma wiele czasu na zajmowanie się hodowlą, ale wyrękuje w powszedniej opiece nad stadem znalazł u chłopaków od sąsiadów: Mateusza, Mikołaja i Konrada. To oni obsługują osoby odwiedzające hodowlę, szkolą młode alpaki (oswajanie z ludźmi polega m.in. na wprowadzaniu zwierząt na spacer po drogach osiedlowych) oraz codziennie spędzają stado z wybiegu na noc, oporządzają je, podają paszę (specjalne mieszanki dla alpaki importuje firma Coniraya z Niemiec) i w razie potrzeby leki.

Hodowli alpaki jest już w Polsce tak sporo, że ich właściciele założyli Polski Związek Hodowców Alpaki. Zjazdy odbywają w Boguchwale – przy okazji tamtejszej wystawy rolniczej w typie nawojowskiej Agropromocji.

Napomknęliśmy już, że radny Jarosław Łatka ma wykształcenie rolnicze, ale z drugiego zawodu jest elektrykiem. A wiemy, że bywali już w naszej historii elektrycy, którzy daleko zaszli: Lech Wałęsa, Leszek Miller...



Opisanie sądeckiego garnizonu

» Bartosz Szarek

Z dumienie, podziw, a zarazem szacunek i uznanie, budzi ogrom pracy badawczej, koncepcyjnej i redakcyjnej, jaki w powstanie tej książki włożył autor oraz wszystkie osoby na jego drodze ku publikacji. Książka „Sądecki garnizon i jego żołnierze w latach 1923-1926” profesor Jerzy Giza w drobiazgowy sposób kontynuuje opisywanie dziejów wspaniałej społeczności nowosądeckiego garnizonu i służby jego żołnierzy od przełomu schyłkowego okresu zaborów w październiku 1918 r., przez początki państwowości polskiej i walki o granice, okres pokojowy II Rzeczypospolitej, aż po jej upadek po kampanii wojennej 1939 r.

Pracą poprzedzającą była wydana w 2015 r. książka „Sądecki garnizon i jego żołnierze w pierwszych latach niepodległości 1918-1922”, mówiąca o udziale sądeczan w walkach podczas I wojny światowej, powstaniu w szeregach 20 (galicyjskiego) pułku piechoty

cesarsko-królewskiej armii konspiracyjnej „Wolność” i działaniach niepodległościowych oficerów-Polaków w październiku i listopadzie 1918 r.

Tom drugi rozpoczyna się od suplementu do tomu wcześniejszego, który zatrzymał się na symbolicznej dacie 3 maja 1922 r. (dekret Naczelnika Państwa marszałka Józefa Piłsudskiego), którą okraszona była „Lista starszeństwa oficerów zawodowych 1922”, wydana drukiem 29 maja 1922 r. Suplement zawiera wydarzenia dotyczące nowosądeckiego garnizonu bądź pojedynczych oficerów Wojska Polskiego od czerwca do grudnia 1922 r.

Następne dwa rozdziały eksplodują sytuację kadrową 1 Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu w 1923 r. na podstawie danych z „Rocznika Oficerskiego”, zmiany kadrowe w nowosądeckim garnizonie i inne wydarzenia z nim związane z rozbiem na lata 1923-1926 w oparciu o „Rozkazy Dienne 1 p.s.p.” (zachowane w Centralnym Archiwum Wojskowym).

Kolejne części to części biograficzne podzielone na biografie dowódców 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, komendantów Powiatowej Komendy Uzupełnień Nowy Sącz, korpusu lekarskiego, kapelmistrzów, życiorysy pozostałych oficerów (razem - 143 biografie), podoficerów 1 p.s.p. (176 biografie), dowódców i oficerów 1 pułku artylerii górskiej (58 biografie). W sumie aż 377 biografie żołnierzy Garnizonu Nowy Sącz.

Na końcu liczącej przeszło 900 stron pracy umieszczono aneks, w którym znajdują się uzupełnienia ikonograficzne i faktograficzne do tomu pierwszego, a także kilka innych zestawień, łącznie z bibliografią oraz indeksem nazwisk. Przebogaty i sumiennie zebrany materiał źródłowy, jego szczegółowa analiza i uporządkowanie, to wszystko świadczy o ogromie pracy, jaki został włożony w powstanie publikacji, ale i o erudycji autora i dogłębnej znajomości opisywanego tematu, którego ciąg dalszy nastąpi i został już roboczo rozpisany na kolejne trzy tomy i lata 1927-1930, 1931-1934 i 1935-1939.



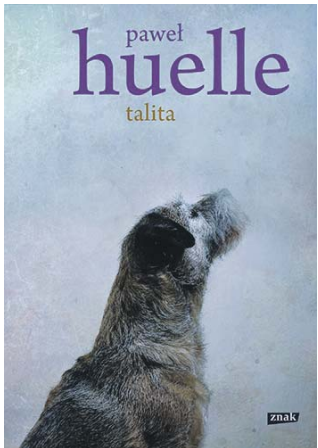
REKLAMA

FORD SAMOCHODY DOSTAWCZE

**DOSTĘPNE OD RĘKI
W LEASINGU 101%***

Wikar Nowy Sącz ul. Węgierska 168, tel. 18 414 0 414 www.wikar.pl

*Proponujemy skierowaną jest do przedsiębiorców. Nie jest ofertą w rozumieniu Kodeksu cywilnego i może ulec zmianie m.in. z uwagi na kondycję ekonomiczną Korzystającego, wysokość wkładu własnego, wybraną liczbę opłat lub warunki dostawy samochodu. Propozycja obowiązuje dla umów leasingu zawartych w ramach programu Ford Leasing prowadzonego wspólnie z Santander Leasing S.A. Zużycie paliwa i emisja CO₂ modeli prezentowanych na zdjęciu dostępne na ford.pl.



Talita

Paweł Huelle

Każda ludzka historia jest jak tajemnicze laboratorium uczuć i pamięci – dwoje ludzi pozornie beznamietnie obserwujących swoje codzienne czynności; kielkujące zakazane uczucie, które nie ma szans rozwinąć się w obliczu wojny; porywający koncert zagrany dla jedyne go słuchacza; mężczyzna balansujący na linie nad przepaścią czy chłopiec patrzący z obawą i ciekawością w stronę lasu, gdzie zatrzymał się cygański tabor, a w nim król z wnuczką.

Talitha kum („Dziewczynko, mówię ci, wstań”) – biblijna opowieść o wskrzeszeniu z martwych córki Jaira to punkt wyjścia do hipnotyzujących opowieści o miłości i niespełnieniu, tęsknocie i pragnieniach, grzechu i próbach jego odkupienia. Ożywa tutaj świat na pozór odległy, ale ponadczasowy, nasycony buzującymi emocjami i konfliktami.

Kryształowo czysty ton, niepodrabialny język i misterność konstrukcji stawiają Pawła Huellego wśród najoryginalniejszych współczesnych pisarzy. „Talita” pokazuje niezwykłą, uwodzicielską moc opowieści i pozwala na nowo uwierzyć w oczyszczającą siłę literatury.

„Opowieści Huellego są głębiej zanurzone w tradycji od chyba niemal całej naszej współczesnej prozy”. Jan Kott

Paweł Huelle – pisarz, scenarzysta i dramaturg. Autor m.in. bestsellerowego „Weisera Dawidka” i „Śpiewaj ogrody”. Jego utwory tłumaczone były na ponad dwadzieścia języków. Mieszka w Gdańsku.

Przerażające choroby i zabójcze terapie, czyli historia medycyny jakiej nie znałeś

Jonathan J. Moore

W dawnych wiekach chorzy znajdowali się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Dziwaczne kuracje powodowały u nich jeszcze większe cierpienia niż same choroby i często okazywały się zupełnie nieskuteczne. Ówczesne metody leczenia były raczej efektowne niż efektywne. Stosowanie wywarów ze zmielonej czaszki, świeżej krwi młodzieńców czy śmierdzących odchodów to tylko niektóre z dawnych metod uśmierzania różnych dolegliwości. Dziś – siaj na wspomnienie o nich włos się jeży na karku!

Kiedyś każda recepta opierała się na szalonych przesądach i bezsensownych domysłach. Przykłady? Wierzono, że koklusz można wyleczyć, pijąc wodę z czaszki biskupa, picie końskiego nasienia miało wpływać korzystnie na płodność kobiety, a lekarstwem na brodawki miało być dotknięcie płaszcza mężczyzny, który nigdy nie widział swojego ojca.

Choroby były utrapieniem nie tylko dla pojedynczego człowieka, ale także dla całych społeczności. Wiele ze schorzeń zmieniło bieg historii. W jaki sposób tyfus pomógł pokonać Napoleona? Dlaczego podagra zapewniła Stanom Zjednoczonym niepodległość? Czy zaburzenia psychiczne Joanny d’Arc przechyliły szalę zwycięstwa w wojnie z Anglią?

Książka bez skrupułów opisuje najbardziej przerażające i bolesne choroby występujące na przestrzeni dziejów. Przedstawia również dziwaczne i zatrważające metody ich leczenia. To historia pełna wijących się pasożytów, pękających krost i gnijących kończyn. Tylko czytelnicy o mocnych nerwach i dobrym zdrowiu będą w stanie tę książkę przeczytać!

Sekret sprzedawcy rowerów

Jean-Jacques Sempé

Autorska książka Sempégo, ilustratora kultowych przygód Mikołajka – mistrza opowiadania historii i zamykania wielkich emocji w kilku kreskach. Rudolf Taburin od niepamiętnych czasów prowadził przy zacinicznej uliczce warsztat rowerowy. Okoliczni mieszkańcy wiedzieli, że potrafi naprawić każdą usterkę – nikt nie znalazł się na dętkach, szprychach i dzwonkach lepiej od niego. Ów sprzedawca rowerów z Saint-Céron miał jednak pewien sekret, którego wyjawienie naraziłoby go nie tylko na śmieszność, ale i na bankructwo. I nagle w miasteczku pojawił się ktoś, kogo bardzo interesowała postać sprzedawcy rowerów.

Sempé, genialny rysownik i ilustrator, z czułością portretuje uroczego samotnika, w którym każdy znajdzie część siebie. To ponadczasowa opowieść o człowieku, który kim innym był, a za kogoś zupełnie innego uchodził.

To, czego nie potrafimy, wcale nas nie ogranicza!

Gó*** prawda! Jak nie wpadać w pułapki myślowe

Alexandra Reinwarth

Uważasz, że podejmujesz racjonalne decyzje? Jesteś w błędzie – rządzą tobą emocje!

Wiesz, że czegoś lepiej nie robić, ale i tak się na to decydujesz. Zamartwiasz się tym, na co nie masz wpływu. Potajemnie zerkasz na wyświetlacz komórki partnera. Wydajesz więcej, niż zarabiasz.

Tak samo jest, kiedy potrzebujesz odmiany w życiu – wiesz, co trzeba zrobić, próbujesz, ale nic się nie zmienia. Wpadasz w te same pułapki: chcesz zmienić swoje działania, a nie jesteś świadoma, że to twoje emocje ostatecznie decydują.

Możesz to zmienić!

Przeczytaj tę książkę, aby:

- okiełznać swoje emocje i nauczyć się je obsługiwać,
- rozpoznać szkodliwe schematy i się od nich uwolnić,
- w końcu skutecznie realizować swoje plany.

Naucz się odróżniać to, co wiesz, od tego, co ci się wydaje, a twoje życie stanie się prostsze!

Księga o niewidzialnym [wydanie 2020]

Eric-Emmanuel Schmitt

„Księga o Niewidzialnym” to zbiór najpiękniejszych opowieści Érica-Emmanuela Schmitta, który z niezrównaną wrażliwością pisze o nadziei, miłości i śmierci.

Na kartach książki znalazły się najsłynniejsze dzieła pisarza, który swoją twórczością zdołał poruszyć miliony serc na całym świecie: „Oskar i pani Róża”, „Pan Ibrahim i kwiaty Koranu”, „Dziecko Noego”, „Zapasy z życiem” oraz buddyjska baśń „Milarepa”.

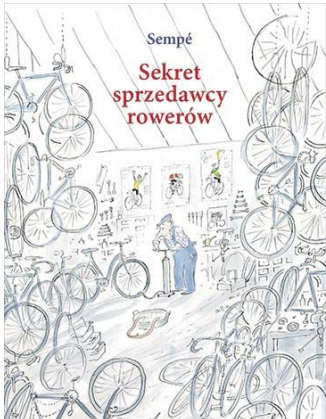
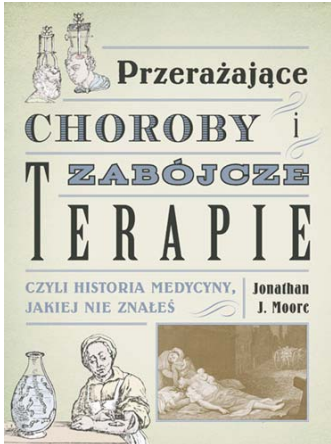
Historie te dotyczą najczulszych strun ludzkiej wrażliwości i przypominają o prawdziwym sensie życia – Niewidzialnym, lecz możliwym do odkrycia. „Książki Schmitta mówią o największych wartościach w życiu w sposób najzwyklejszy, nieomalże dziecięcy”.

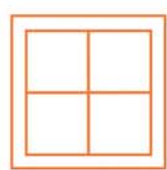
Anna Dymna

„To literatura dobrych wiadomości. Niezależnie od tego, jak ciężkiej materii dotyczy autor, dźwiga czytelnika, daje mu nadzieję”.

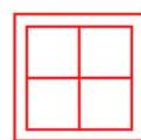
Wojciech Bonowicz

Podaruj sobie i swoim bliskim książkę, która pomaga odnaleźć w życiu piękno i niewidoczny sens wszystkiego.





TRADYCJA
FABRYKA OKIEN



V-STAR
TECHNOLOGY

DZIAŁ SPRZEDAŻY

tel: +48 (18) 440 00 14

tel: +48 (18) 444 05 60

e-mail: sprzedaz@tradycja.biz

www.tradycja.biz

Zgrzewanie kształtowe

Powierzchnia zgrzewów jest płaska oraz jednolita, tworzy jednolitą strukturę.

Znacznie trwalsze połączenia

Innowacyjna metoda łączenia z wykorzystaniem technologii miniwczepów pozwala uzyskać nawet 50% trwalsze połączenie.

Wspaniała estetyka połączeń, możliwa do uzyskania nawet w trudno dostępnych miejscach profili

Powierzchnia połączonych ze sobą profili nie jest rozrywana nożami czy frezami, lecz jest jednolita w pełnej ciągłości.

Parametry termiczne

Idealnie dopasowane uszczelnienie pozwala uzyskać jeszcze lepsze parametry termiczne okien.

Perfekcyjne odwzorowanie kształtu, szczególnie w profilach z zaokrąglonymi powierzchniami

Estetyczne zaokrąglenia w narożach mogą być prezentowane w pełnej krasie.

**SPOSÓB POŁĄCZEŃ NAROŻY SPEŁNIAJĄCY NAJWYŻSZE OCZEKIWANIA
ARCHITEKTONICZNE I DEKORACYJNE**

Jeśli istniały ograniczenia produktowe dla stolarki z PVC to właśnie zostały zniwelowane. Możliwość łączenia profili w technologii V-STAR pozwala na tworzenie unikatowych produktów, zarówno pod kątem ich kształtów jak i rodzajów powierzchni.

Stolarka z PVC stworzona przy użyciu nowych standardów zapewnia absolutnie innowacyjny i niespotykany do tej pory wymiar estetyki. Naroża PVC połączone kształtowo nie odstają już estetyką od naroży wykonanych z najbardziej prestiżowych materiałów, jakimi są drewno czy aluminium. Architekci, projektanci czy dekoratorzy wnętrz mają od tej pory swobodny wybór pomiędzy materiałami!

TRADYCJA FABRYKA OKIEN, 33-300 Nowy Sącz, ul. Elektrodowa 47



Pamiętna jesień Anno Domini 2010



Jerzy Widel
Z kapelusza

Ktoś powie – cóż to jest 10 lat w życiu człowieka, w dziejach ponad 720-letniej historii Nowego Sącza? A jednak... Ważne biorąc pod uwagę zaledwie tylko kilka jesiennych miesięcy 2010 r. Ileż wydarzeń, które zapisały się w tej historii miasta, a skutki odczuwamy do dzisiaj. Szczególnie dla „Dobrego Tygodnika Sądeckiego”. Pochylić się też warto nad losem ludzi, którzy 10 lat temu odgrywali poważne publiczne role.

Pierwszy przykład wydarzenia, leżący mi blisko na sercu. W grudniu 2010 r. zniknął z rozkładu jazdy PKP ekspresowy pociąg „Pieniny” jedyne bezpośrednie połączenie kolejowe Nowego Sącza ze stolicą. W połowie września tegoż roku rozpoczęto budowę największej sieci wodociągowo – kanalizacyjnej w Małopolsce na terenie Nowego Sącza, Nawojowej, Starego Sącza, Kamionki Wielkiej. W Krynicy Czarnym Potoku rozpoczęto również we wrześniu wiercenia w poszukiwaniu wody geotermalnej. Nie znaleziono jej do dzisiaj, choć na badania geologiczne wydano ponad 17 mln zł. Znany i popularny zespół regionalny „Sądeczoki” z Pałacu

Młodzieży obchodził 30-lecie istnienia.

W październiku 2010 r. zakończyła się przebudowa i modernizacja Miejskiego Ośrodka Kultury. A na początku roku akademickiego w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej wmurowano akt erekcyjny pod budowę Instytutu Kultury Fizycznej na byłym stadionie Startu. W uroczystości uczestniczył nawet ks. biskup Andrzej Jeż. Na stadionie Sandecji rozpoczęto budowę sztucznego oświetlenia. A w Sądeckim Parku Etnograficznym oddano do użytku Miasteczko Galicyjskie. Radni PiS odrzucili wnioski radnych Platformy Obywatelskiej o przyznanie tytułu honorowego obywatela miasta Nowego Sącza byłemu prezydentowi Lechowi Wałęsie.

W listopadzie 2010 r. z udziałem notabli i ks. biskupa Wiktora Skwora otwarto Galerię Sztuki Współczesnej BWA obok budynku MCK Sokół. Na 718. urodziny miasta na skrzyżowaniu ulic Nawojowskiej i Łukasieńskiego postawiono głaz mający określać geometryczny środek miasta. W połowie listopada remontowano kolejny raz dylatacje na moście hellenickim. 21 listopada odbyły się wybory samorządowe. Wygrał Komitet Wyborczy Ryszarda Nowaka i PiS. W pierwszej turze zwyciężył w wyborach prezydenckich Ryszard Nowak, a Jerzy Wituszyński z PiS został przewodniczącym Rady Miasta. Dzisiaj obydwaj nie mają już z PiS nic wspólnego. Z kolei Ryszard Florek zdobył

w międzynarodowym, prestiżowym konkursie nagrodę „Przedsiębiorca Roku 2010”.

9 grudnia w Galerii Sztuki Współczesnej BWA zorganizowano wystawę prac Władysława Hasióra, którą zaliczono do najważniejszych wydarzeń kulturalnych 2010 r. W grudniu zmarł w Szwecji w wieku 90 lat najstarszy współczesny sądecki Żyd Jakub Muller.

Powróćmy na krótko, lub na dłużej do czwartku 30 września 2010 r.(!)

Ukazał się pierwszy numer „Dobrego Tygodnika Sądeckiego”.

Jak napisał w „Roczniku Sądeckim” w tomie XXXIX nieżyjący już dzisiaj red. Jerzy Leśniak, nie bez złośliwej satysfakcji, „pismo (ukazało się 13 numerów) nie zdobyło sobie szerszego grona czytelników i zakończyło żywot 23 grudnia. Po trzech tygodniach przerwy, w nowym roku wznowiono edycję rozpowszechniając gazetę bezpłatnie”.

Jakże się red. Leśniak pomylił w swoich prorocztwach. Żle wróżył, a gazecie wyszło tylko na dobre i najlepsze, co należy stwierdzić po 10 latach. Daj Boże i dużo więcej!

Naukowa Wioska
Stowarzyszenie Promocji Nauki i Techniki

ROBO CHALLENGE

3 PAŹDZIERNIKA
START GODZ. 10:00
SIEDZIBA FIRMY WIŚNIEWSKI

W PROGRAMIE M.IN.

- BUDOWA MODELI LATAJĄCYCH
- PROGRAMOWANIE ROBOTÓW
- BUDOWA BIONICZNEJ RĘKI
- LOT BALONU W STRATOSFERĘ
- TRANSMISJA I ŚLEDZENIE PARAMETRÓW LOTU
- SZYFROWANIE WIADOMOŚCI
- POKAZY ZBUDOWANYCH MODELI
- POKAZY KUCHNI MOLEKULARNEJ
- I WIELE INNYCH

WIŚNIEWSKI HORYZONT SPÓRNOŚĆ Kuchnia Molekularna MAŁOPOLSKA ts

HELIOS
DLA SZKOŁY

KLASA W KINIE

SEANSE SZKOLNE NA WYŁĄCZNOŚĆ

komfortowo i bezpiecznie | filmy z aktualnej oferty | cena biletu szkolnego

Twoje miasto, Twoje kino **HELIOS** www.helios.pl

Ludomir Handzel - Prezydent Miasta Nowego Sącza
zaprasza na

WYJAZD BARDZO KULTURALNY

Jedziesz?
z nami!

DAMA KAMELIOWA

Balet Johna Neumeiera w trzech aktach
z prologiem według powieści Aleksandra Dumasa
Spektakl przeznaczony dla widzów dorosłych

Warszawa

Polski Balet Narodowy
TEATR WIELKI
OPERA
NARODOWA

WYJAZD: 25 października 2020 r. / godz. 8:00
ZBIÓRKA: 7:45 / parking MOK / od strony ul. Żeromskiego
Zgłoszenia do 18 października 2020 r.
Sprzedaż biletów na stronie: www.mok.nowysacz.pl oraz w sekretariacie MOK
I tel. 602 522 291, w godz. 14:00 - 16:00, tel. 16 443 89 19 i 16 443 89 20
Z Kartą Nowego Sącza 10% zniżki (www.mok.pl)

mOK
ul. Wolności 21, 33-300 Nowy Sącz
tel. 16 443 89 19 • www.mok.nowysacz.pl
info@mok.nowysacz.pl

dts²⁴

Wydawca: Wydawnictwo DOBRE

Sp. z o.o. 33-300 Nowy Sącz,

ul. Żywiecka 25.

ISSN 2082-209X.

www.wydawnictwodobre.pl

Redakcja: „Dobry Tygodnik Sądecki”,

www.dts24.pl,

tel. 18 544 64 41,

redakcja@dts24.pl

Redaktor naczelny Wydawnictwa Dobre:

Wojciech Molendowicz,

w.molendowicz@dts24.pl

Z-ca redaktora naczelnego

ds. tygodnika DTS:

Jolanta Bugajska,

j.bugajska@dts24.pl

Redaguje Zespół:

Jerzy Cebula,

Monika Chrobak,

Katarzyna Gajdosz-Krzak,

Dariusz Grzyb

Iwona Kamieńska,

Klaudia Kulak,

Agnieszka Małecka,

Kinga Nikiel-Bielak,

Natalia Nikiel,

Krystyna Pasek,

Ireneusz Pawlik,

Natalia Sekuła

Redaktor senior:

Jerzy Widel

Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń:

Katarzyna Magiera,

k.magiera@dts24.pl,

tel. 530 032 633

Biuro Reklam i Ogłoszeń:

Bożena Baran,

b.baran@dts24.pl

Aneta Buczek,

a.buczek@dts24.pl,

tel. 570 689 311

Beata Ziemia,

b.ziemia@dts24.pl,

tel. 889 020 766

Dyrektor ds. kolportażu:

Mateusz Węglowski-Król,

tel. 665 270 230

Grafika i łamanie:

Piotr Płachta,

tel. 602 522 291

Druk:

Polska Press Grupa

Oddział Poligrafia Drukarnia Sosnowiec.



W NASZYCH OKNACH ŻŁOTA JESIEŃ

SALAMANDER
WINDOW & DOOR SYSTEMS

Roto

ALUPROF
ALUMINIUM SYSTEMS

Podręczce 157, 33-386 Podegrodzie
e-mail: oferty@lumaro.eu ■ tel.: +48 18 547 42 51 / +48 665 402 403